GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 LIPCA 1938 R.

Nr. 13-14 ROK VIII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 13-14

1938 R.

15 — VII

KAMIL OSTASZEWSKI

POMIĘDZY SNEM A JAWĄ

Wysiłek, który nie zwiększa dóbr materialnych lub duchowych narodu jest marnotrawstwem.

Pomiędzy snem a jawą bywa stan drzemki, półsnu, kiedy człowiek nie odpoczywa, nie nabiera sił, organizm się nie odradza; świadomość jest nawpół otwarta na bodźce zewnętrzne — słyszymy co się poza nami dzieje — ale dźwięki słyszane budzą assocjacje wyobrażeniowe, nie związane z realnym życiem. Śnimy dalej. Blask słońca nie budzi nas do jawy, lecz półświadomie jako blask słońca rozpoznany, wywołuje marzenia o sennej treści, wywołuje zjawy fantastyczne.

Zmęczeni półsnem, wysiłkiem woli budzimy się.

Ku czemu?

Zmuszamy siebie do pełnej świadomości, rezygnujemy z wypoczynku, który nie był wypoczynkiem, wyrywamy się z marzeń, których wątek długo ciągnęliśmy, aż do rozpoznania nieistotności jego treści. Chcemy treści istotnej.

Istotną treścią życia każdego z nas jest tworzenie nowych wartości. Działalność gospodarcza polega na takim wysiłku, który zwiększa ilość wartości w obiegu.

Wysiłek, który nie zwiększa dóbr materialnych lub duchowych — jest marnotrawstwem.

Działalność gospodarcza jest dodatnia, jeśli przyrost wartości w obiegu jest większy, niż zużycie wartości w okresie ich powstawania przez układ, który je wytwarza.

Jest owocna, gdy przewyżka podaży nad zużyciem jest dostatecznie szybka.

Jest konkurencyjna, jeśli szybkość przyrostu netto jest nie mniejsza od szybkości analogicznego przyrostu w równoległych układach, podających podobne dobra.

Ten nadmiar definicji gotów nas znów ukołysać do dręczącej drzemki. By zbudzić się — szukajmy dla nich kryteriów.

Kryterium działalności gospodarczej jest stopa życiowa mieszkańców kraju, kryterium tym jest kapitalizacja lub dekapitalizacja gospodarstwa.

Zarówno stopa życiowa jak i kapitalizacja oraz zmiany zarówno pierwszej jak i drugiej są dostatecznie znane i nie wymagają ilustracji. Dostarczy ich krótka wycieczka samochodowa do prowincjonalnych miasteczek lub piesza na peryferie Warszawy. A bez kultury materialnej nie może ani rozwijać się ani nawet istnieć kultura ogólna. Kultura materialna jest bowiem początkiem wszelkiej innej kultury, jest jej warunkiem wprawdzie niewystarczającym, lecz koniecznym. Stąd kolejność postulatu romantyka: „Wszystkim ciałom rozdać chleba, wszystkim duszom myśli z nieba". W takim właśnie, a nie w odwrotnym porządku.

Na tle kultury materialnej Polski współczesnej zrozumiałe się stają:

a) noże. — Wesela i chrzciny z trupami.

b) pałki. — Zarówno w walkach ulicznych o spolszczenie wymiany towarowej, jak w cenzurach maturzystów.

c) znachorstwo. — Dochodzi do tego, że w m. Łodzi jeden ze znachorów w swoich reklamowych plakatach ostrzega przed „domorosłymi nieukami”.

d) nieznani sprawcy. Cena dopłaty gotówkowej do butelki wódki usłyszana była przezemnie zapewne między jawą a snem. Nie chcę jej więc powtarzać. Fakt sam jednak dręczy jak zmora na jawie.

Czyżby władze państwowe były ślepe i głuche na te objawy? Wykluczone. Wszak na czele Państwa stoi, nie z racji urodzenia, a jako elekt narodu, uczony tej miary, że trudno o analogię historyczną. Mógłby nią być Massaryk, w 1871 r. Thiers lub w 536 a. C. babiloński Nabonid, uczony archeolog. Wszak kierownictwo wychowania narodu spoczywa w ręku innego światłego uczonego.

Są więc inne przyczyny omawianych zjawisk i muszą być potężne. Ja doszukuję się ich w powolnym przyroście materialnych dóbr, — w niedostatecznej kapitalizacji; w niskiej stopie życiowej.

Niska stopa życiowa, trudność wybicia się na wyższy szczebel społeczny, łatwość zawikłania się w nierozplątany węzeł materialny stanowią o beznadziejności wielu startów życiowych.

Pochód zdziczenia jest zatrważający; posiewano zefirek, narasta burza. Andrzej Strug w „Dziejach Jednego Pocisku” pokazuje ewolucję bojowca. Wpierw ideowiec, który zmusza się do zbrodni dla idei; w ostatniej fazie bandyta pod płaszczykiem ideowca. W dzisiejszej redakcji ewolucja ta wyglądałaby inaczej: w pierwszej fazie — nieznani sprawcy, w drugiej — pomińmy tę drugą, — a w ostatniej — napad na księdza w kościele, podczas nabożeństwa.

Mamy do zanotowania więc dwa równoległe procesy: 1) materialny. Nazwijmy go „niedokapitalizacją”; 2) moralny — rozluźnienie hamulców działania. Można by jeszcze wyprowadzić i inne ciągi analogiczne: np. w dziedzinie społecznej, nie są one jednak tak istotne, jak ewolucje materialna i moralna. Albowiem beznadziejność wielu startów życiowych pogłębia wrażliwość na wpływy wykolejające, a wykolejeńcowi trudno potem o wskoczenie w tryby pracy gospodarczej.

Czy liberalizm gospodarczy byłby tu istotnym lekarstwem?

Historia Imperium Rzymskiego uczy nas, że nie. Pełna swoboda gospodarowania: stolica pełna szumowin. Zbrodnia i szaleństwo nawet na Palatynie. Każde osłabienie nadzoru nad państwem ze strony cezarów wywołuje falę gwałtów i falę chamstwa. Jedynie adoptywna dynastja Antoninów potrafiła utrzymać ład przez jedno stulecie.

Wiek XIX też nie rozwiązał tego zagadnienia. Przyrostowi warsztatów towarzyszył przyrost ludności. Silne węzły moralne, które pozostawiły okresy reformacji i reakcji katolickiej, nauka purytanów będąca istotną, moralną podstawą wczesnego kapitalizmu ulegają pewnemu osłabieniu. Można by zaryzykować twierdzenie, że etyka staje się łatwiejsza w miarę jak gospodarowanie staje się łatwiejsze.

Jakżeż więc wessać cały, konieczny nam przyrost ludności w procesy wytwórcze?

Czy wystarczy tu nadludzki wysiłek jednostek, które się spalają w służbie ogółu? Bardzo polska recepta, ale historia Polski uczy nas, że mało skuteczna. Nędza Polski była cytowana jako przykład przez ekonomistę już w XVIII wieku. W Polsce istnieje kult wysiłku. Nie ma natomiast kultu wyniku. Człowiek który się dorobił jest traktowany niechętnie. Dorobienie się jest źle widziane przez społeczeństwo, które nie rozumie mechaniki gospodarczych procesów, które przez usta ministra mówi o „czarnej magii” handlu, które jest zdolne zadręczyć się w wysiłku, ale niezdolne uszanować zdobyczy bliźniego, a więc wspólnego dorobku.

Społeczeństwo polskie nastrojone jest agospodarczo. Nie umie podejść do zagadnień z punktu widzenia wspólnego dorobku. Przykłady? Aż zbyt czarne.

Nie wierzyłem, gdy mi urzędnicy państwowi mówili, że wielkie firmy hamują produkcję pewnych artykułów. Nie wierzyłem, aż zacząłem szukać jednego artykułu produkcji drobno przemysłowej — warsztatowej, który wg moich przypuszczeń mógłby się nadawać doskonale na wywóz do jednego z krajów zamorskich.

Zwróciłem się do sprzedawcy wielkiego przedsiębiorstwa, które w swoim programie umieściło również i ten artykuł.

„Nasza wytwórczość jest bardzo nieduża. Nie będziemy mogli robić specjalnych modeli zamorskich, bo w sezonie spóźniamy się z dostawą krajową o 6 tygodni”.

— A wasi odbiorcy półproduktów?

„Tym odmawiamy dostawy, aby sobie nie wychować potencjalnych konkurentów”. Tytuł: „Konkurencja impotentów”.

Drugi przykład. Przemysłowiec p. A. interesuje się pewnym produktem, nie wyrabianym w Polsce i ocenia pozytywnie możliwości zbytu i produkcji w kraju. Przewiduje zapotrzebowanie conajmniej na 100 jednostek. Przystępuje więc do badań szczegółowych, które nie dadzą się ukryć w tak ciasnym społeczeństwie jak Polskie. Pertraktuje z rozmaitymi zainteresowanymi czynnikami. Produkt projektowany może częściowo konkurować z innym, którego wytwórczość w Polsce jest notorycznie niedostateczna. Wytwórca tego ostatniego p. B. zgłasza więc gotowość rozpoczęcia produkcji nowego artykułu w wysokości do 10 jednostek, wzamian za ustawowo zagwarantowany mu monopol na lat kilka.

Mamy tu więc dwa przykłady blokowania produkcji w imię interesu partykularnego, bardzo wąsko pojętego, a wbrew oczywistemu interesowi każdego producenta, aby wraz ze wzrostem zamożności obywateli rósł zbyt jego *głównego* wytworu, nawet kosztem zarzucenia produkcji ubocznych, o ile takie zarzucenie w ogóle miałoby miejsce.

Nie sądźmy, aby jedynie przemysłowcy nie mieli szerszego zrozumienia potrzeb gospodarczych kraju. Ileż razy musiałem popularyzować elementarne poję-

cia gospodarcze wśród funkcjonariuszy „umysłowych” instytucji powołanych do administrowania handlem zagranicznym.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje tu poplątanie interesu gospodarstwa narodowego z interesem skarbu państwa. Można by je nazwać kompleksem fiskalizmu.

Niemiecki dostawca przyborów technicznych z metali szlachetnych proponuje kupno metalu w Anglii za dewizy i posłanie do przeróbki do niego. Płatność dotychczasowa za gotowy produkt w clearingu. Interpelowany Dep. Handlowy prosi o zachowanie dotychczasowego sposobu kupna ze względów ogólno gospodarczych.

Odmawiam Niemcowi, na co on podaje nazwiska funkcjonariuszy fabryki państwowej, która właśnie dla kilkuprocentowej oszczędności kupuje metal w Anglii. A więc dla korzyści skarbu państwa strata gospodarcza dla państwa.

Kompleks fiskalizmu bywa posunięty i dalej. W jednym z Biur Zakupów państwowych urzędował pewien pan, który tak żyłował dostawców i tak szykanował, że dostawcy woleli unikać stosunków z nim. Jeden z kupców warszawskich, wychowany w Anglii zapytał go wręcz, czemu traktuje dostawców jak przestępców?

„Bo to jest mój obowiązek służbowy”.

Jasne, że przy takim pojmowaniu obowiązków służbowych, przy podziale na „my” i „wy” nie ma miejsca na dobro wspólne, na rzecz pospolitą.

Oddzielny rozdział w tej dziedzinie to stosunek urzędów skarbowych, ściśle trzymających się litery prawa, do drobnych przedsiębiorstw. Polskie ustawy podatkowe dopiero obecnie powoli dostosowane są do poziomu umysłowego i gospodarczego ludności — tej części ludności, z której ewentualnie w przyszłości będzie mógł wyrosnąć polski stan średni.

Wszak podatek pogłówny, najlepszy podatek od rzemieślników, nie mających czasu ani głowy na prowadzenie książek, ani zaufanych księgowych, którym by tę pracę polecić mogli, — podatek pogłówny jest dopiero w powijakach. Nazywa się jeszcze uroczyście: zryczałtowanym podatkiem przemysłowym. Wszak dopiero od Nr. 26 Dz. Ustaw 1938 roku otwarła się możność tworzenia holdingów i nadawanie akcyjnej formy średnim spółkom.

Niewątpliwie wszystkie te rzeczy ulegają powolnej poprawie. Powolność ta uwarunkowana jest agospodarczym światopoglądem całego społeczeństwa i niskim stopniem kultury umysłowej. Uroczyste *circenses* dawane ludowi nie wychowają w nim świadomości, że Polska jest na dorobku. A dorobek to znaczy dorabianie nowych wartości do starych, już istniejących.

Wzbogacenie się to suma towarów i usług w obiegu. To nie zamożność indywiduów, to stopa życiowa: to konsumcja materialna i *duchowa* szerokich mas.

Circenses obecne to sen, szlachetny być może sen o potędze. Czas się z tego snu zbudzić i spojrzeć twarz w twarz polskiej nędzy materialnej i umysłowej. Burzyć należy nie tylko mury odgradzające brzoskwinie od ulicy, aby tłumom ukazać ogrody bogaczów. Burzyć trzeba mury umysłowe, aby ukazać tłumom drogę do bogactwa. Ogrody wyrosną wtedy, gdy droga do indywidualnego dorobku prowadzić będzie przez tworzenie dóbr, nie przez ich odbieranie ani niszczenie.

Nie wiem czy największą potrzebą naszych czasów nie jest nowy ksiądz Stanisław Konarski, siejący oświatę dla oświaty, polski Grundtvig, który by uczył ludzi, jak zdobywać dobrobyt poprzez dbałość o gospodarowanie na własnem małem w zależności od wielkiego wspólnego.

Złośliwy czytelnik powie: zaczął od sennej zmory, śni teraz o przyszłym dobrobycie. Tak jest. Bez marzeń o lepszej przyszłości życie w Polsce byłoby nie do wytrzymania.

Bez przekonania, że wysiłek będzie uwieńczony powodzeniem, nie warto by budzić bliźnich z drzemki na barłogu, nie warto by było rozwiewać złudzeń nieistniejącego dobrobytu. Niechby śnili, że są wielkim mocarstwem. Ale że wielkim mocarstwem być musimy, trzeba wybrać pomiędzy snem a jawą.

HENRYK GRENIEWSKI

AMORTYZACJA

Brak precyzyjnej i należycie rozbudowanej teorii amortyzacji urządzeń inwestycyjnych może pociągnąć za sobą szereg błędów praktycznych w dziedzinie gospodarowania, a nawet polityki gospodarczej.

1. *Uwagi wstępne.*

Umieszczając termin „amortyzacja" w tytule miałem na myśli amortyzację urządzeń inwestycyjnych, a nie amortyzację (umarzanie) długów, ani też amortyzację w sensie technicznym (inżynierskim). Temat wydaje się banalny. Przecież powszechnie wiadomo, co to jest amortyzacja, a jeśli ktoś ma grymasy intelektualne i powiada, że nie rozumie dobrze, co to amortyzacja, to mu można odpowiedzieć: jeżeli nawet nie wiesz czem jest amortyzacja, to niech ci wystarczy, że wiesz *jak* się ją przeprowadza — to przecież najważniejsze, a jeżeli znowu nie wiesz, jak amortyzować, to spytaj pierwszego lepszego księgowego.

Jak się troszkę zastanowić, to temat przestaje być taki bardzo banalny. Gdy się człowiek porządnie zastanowi, to temat nasz przestaje być łatwy. Weźmy pod uwagę tę okoliczność, że istnieje ścisły związek między rentownością, a amortyzacją, mianowicie sposób amortyzowania odbija się na wynikach obliczenia rentowności. Warto więc poświęcić parę chwil na zastanowienie się nad celem i metodami amortyzacji, poprostu ze względu na to, że rentowność jest tematem interesującym a nawet doniosłym.

Poprzedzając precyzacje, które dalej nastąpić mają pozwolimy sobie już tutaj w uwagach wstępnych na próbę uniknięcia pewnego dość doniosłego nieporozumienia: Istnieje rozpowszechniona tendencja traktowania amortyzacji jako systemu zapisów buchalteryjnych. Chcemy się przeciwstawić temu swoistemu „nominalizmowi". Amortyzacja jest pewnym procesem gospodarczym, którego „odbiciem papierowym" są odnośne zapisy buchalteryjne, dokonywanie tych zapisów nie jest warunkiem koniecznym amortyzowania. Gospodarka ludzka jest starsza nietylko od księgowości, ale i od umiejętności pisania. Człowiek pierwotny, posługujący się np. kamiennymi toporami, jeżeli zauważył, że topory te stopniowo się zużywają i gromadził zawczasu niezbędny „surowiec" do wytwarzania nowych toporów, zanim aktualnie używane zniszczą się definitywnie, amortyzował swoje „urządzenia inwestycyjne", pomimo, że żadnego kursu buchalterii nie ukończył.

2. *Pojęcia podstawowe.*

Celem uniknięcia niejasności i nieporozumień terminologicznych wprowadzimy do naszych rozważań definicje następujące:

Definicja I. Przez „dochód właściwy" otrzymywany z urządzenia inwestycyjnego będziemy rozumieli saldo dochodu brutto i *efektywnych* kosztów eksploatacji danego urządzenia.

Definicja II. Przez „wartość netto" urządzenia inwestycyjnego, obliczoną na dany termin, będziemy rozumieli sumę przyszłych (tj. następujących *po* danym terminie) dochodów właściwych z tego urządzenia, zdyskontowanych na dany termin.

Definicja III. Przez „amortyzację" urządzenia inwestycyjnego będziemy rozumieli proces polegający na tworzeniu takich zasobów (pieniężnych lub rzeczowych), które w chwili ukończenia aktywności danego urządzenia pozwolą zastąpić to urządzenie przez analogiczne nowe urządzenie inwestycyjne o wartości równej *początkowej* wartości urządzenia zastępowanego (zużytego).

Definicja IV. Przez „fundusz amortyzacyjny" danego urządzenia inwestycyjnego rozumiemy ogół zasobów wspomnianych w definicji poprzedniej uzbierany do danego terminu.

Definicja V. Przez „odpis amortyzacyjny" rozumiemy tu odpis przeznaczony na zwiększenie zasobów, o których mowa w definicji III, czyli na zwiększenie funduszu amortyzacyjnego.

Definicja VI. Przez „dochód netto" z urządzenia inwestycyjnego rozumiemy saldo dochodu właściwego (porównać definicję I) i równoczesnego odpisu amortyzacyjnego.

Wydaje się właściwe opatrzyć powyższe definicje paroma komentarzami. Zacznijmy od definicji I. Termin „dochód właściwy" jest, o ile mi wiadomo, neologizmem. Przydatność tego terminu w teorii amortyzacji jest dość znaczna. Przy pomocy pojęcia dochodu właściwego mogliśmy prawidłowo i zwięźle zdefiniować termin „wartość netto"; nie wyczerpuje to jeszcze oczywiście zakresu zastosowań terminu „dochód właściwy". Jak wynika z definicji I i VI dochód właściwy jest stale zawarty między dochodem brutto, a dochodem netto, a mianowicie jest stale mniejszy od dochodu brutto i większy od dochodu netto. Przejdźmy do definicji II. Wyraz „wartość", a nawet wyrażenie „wartość netto" jest dość wieloznaczne nawet na gruncie rozważań ekonomicznych, czy aktuarialnych. Jak widać z definicji mamy tu na myśli to, co aktuariusze nazywają zwykle wartością kapitałową (lub wartością skapitalizowaną, lub wartością aktualną), a nie np. wartość wymienną. Jak widać z definicji III zajęliśmy zapowiedziane już stanowisko antynominalistyczne („realistyczne" — w klasycznym tj. średniowiecznym w danym wypadku rozumieniu tego słowa), przez „amortyzację" rozumiemy bowiem pewien rzeczywisty proces gospodarczy, a nie pewien system zapisów. W związku z de-

finicjami III, IV i V pozwolimy sobie zauważyć, że nic nie stoi na przeszkodzie aby fundusz amortyzacyjny, czy, jeśli ktoś woli zasoby amortyzujące dane urządzenie inwestycyjne były oprocentowane tj. przynosiły dochód netto zasilający tenże fundusz. Pozwalamy sobie sformułować powyższe stanowisko, a nawet przy nim obstawać, pomimo, że budzi ono jawną zgrozę wśród wielu buchalterów i pewne zastrzeżenia ze strony niektórych aktuariuszy. Oczywiście oprocentowanie (rzeczywiste, a nietylko papierowe) funduszu amortyzacyjnego nie pozostaje bez wpływu na wysokość wystarczającą odpisu amortyzacyjnego. Im wyższa jest stopa tego oprocentowania, tem niższy jest niezbędny odpis amortyzacyjny. Okoliczność z której kierownicy naszych przedsiębiorstw nie zawsze sobie zdają sprawę.

Zauważmy jeszcze, że wszystkie definicje sformułowaliśmy w ten sposób, że odnoszą się one do *poszczególnych* urządzeń inwestycyjnych. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie (chwila zastanowienia wystarczy do stwierdzenia tego), aby wprowadzone pojęcia rozszerzyć na *kompleksy* urządzeń inwestycyjnych. Możemy oczywiście mówić o dochodzie właściwym, wartości netto, amortyzacji itd. nie tylko poszczególnego urządzenia inwestycyjnego, ale i całego kompleksu inwestycyj należących do wspólnego podmiotu gospodarującego, czy nawet do różnych podmiotów gospodarujących. W skrajnym wypadku możemy więc mówić o amortyzacji ogółu urządzeń inwestycyjnych danego gospodarstwa narodowego, czyli, krócej się wyrażając, o *amortyzacji społecznej* (analogia do dochodu społecznego).

3. *Uproszczenia.*

Celem uproszczenia dalszych rozważań przyjmujemy założenia następujące:

Założenie I. Wszelkie ceny są stałe w czasie (w szczególności i cena kredytu).

Założenie II. Dochód właściwy z dowolnego urządzenia inwestycyjnego jest przez cały okres aktywności tego urządzenia.

Założenie III. Okres aktywności każdego urządzenia inwestycyjnego jest z góry znany.

Na pierwszy rzut oka widać, że założenia powyższe *nadmiernie* silnie schematyzują rzeczywistość gospodarczą. Założenie I i II rugują z naszych rozważań m. in. wahania koniunkturalne cen i dochodu właściwego. Założenie III jest na pierwszy rzut oka mniej rażące. Nie dość bowiem usprawiedliwiona praktyka nauczyła nas, że za podstawę obliczenia stawki amortyzacyjnej przyjmuje się przewidywany okres aktywności, wspólny dla wszystkich urządzeń danego typu. W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej. Weźmy pod uwagę dwa konkretne urządzenia inwestycyjne dokładnie tego samego typu, (będące rezultatem produkcji seryjnej i należące do tej samej serii). W zależności od działania szeregu czynników, z których niektóre są natury losowej, jedno z dwu rozpatrywanych urządzeń może mieć efektywny okres aktywności znacznie dłuższy od drugiego. Aby sztuczność założenia III tj. założenia nie tylko tu przyjętego, ale powszechnie stosowanego należycie podkreślić, pozwolimy sobie posłużyć się pewną analogią. Analogia ta w istocie swej jest zresztą znana czytelnikom „Gospodarki Narodowej". Weźmy pod uwagę dwu ludzi urodzonych równocześnie, obu tej samej płci, wychowanych w tym samym środowisku, wiadomo, że jeden z nich może znacznie dłużej żyć od drugiego. To samo mutatis mutandis z urządzeniami inwestycyjnymi. Nasze założenie III jest równie odległe od otaczającej nas rzeczywistości gospodarczej jak odległy jest „Nowy wspaniały świat" Huxley'a (gdzie wszyscy niemal ludzie dożywają do z góry wiadomego wspólnego wieku końcowego) od otaczających nas społeczeństw.

A jednak upieramy się i obstajemy przy naszych założeniach. Wydaje się nam to stanowisko (o ile chodzi o artykuł niniejszy), metodologicznie poprawne, sądzimy bowiem, że wbrew pozorom, iż temat jest oklepany, teoria amortyzacji jest dopiero w stadium zaczątkowym, wobec czego należy się prowizorycznie opierać na założeniach maksymalnie upraszczających rzeczywistość.

Możemy dać pewną ilustrację cyfrową do definicyj zawartych w rozdziale poprzednim.

Weźmy dla przykładu urządzenie inwestycyjne, dające dochód właściwy w wysokości jednostki pieniężnej rocznie z dołu. Ustalmy okres aktywności na lat 10 i stosujmy stopę oprocentowania (dyskontowania) 4 od sta rocznie z dołu. Z tablic finansowych (np. z tablicy IV Spitzera-Foerstera), łatwo się przekonać, że wartość netto naszego urządzenia inwestycyjnego będzie w zaokrągleniu wynosiła:

Okres aktywności urządzenia w latach		Wartość netto urządzenia w jednostkach pieniężnych
ubiegły	pozostały	
0	10	8,11
2	8	6,73
4	6	5,24
6	4	3,63
8	2	1,89
10	0	0,00

Jak widać z powyższego zestawienia wartość netto szybko spada. Opierając się na układzie założeń (I, II, III) dowieść można ogólnie, że ciąg rocznych spadków wartości netto jest zawsze postępem geometrycznym. Odpis amortyzacyjny wynosi (tablica II Spitzera - Foerstera), obliczony pod założeniem, że fundusz amortyzacyjny oprocentowany będzie przy stopie 4 od sta, wynosić będzie tylko ca 0,676 jednostki pieniężnej, pomimo, że w myśl tradycyjnej zasady nie oprocentowania tego funduszu odpis musiałby wynosić aż

$$\frac{1}{10} . 8{,}11 = 0{,}811$$

Dochód netto z rozpatrywanego urządzenia inwestycyjnego wynosić będzie stale

$$\begin{array}{r} 1,000 \\ -\ 0,676 \\ \hline 0,324 \end{array}$$

tj. od jednostki pierwotnie zainwestowanego kapitału

$$\frac{0,324}{8,11} = 4\%;$$

4. Celowość.

Ustaliliśmy co rozumiemy przez „amortyzację”. Zastanówmy się teraz jakim celom ma ten proces służyć (chyba nie tylko dla zmniejszenia sumy stanowiącej podstawę wymiaru podatku dochodowego), a także czy zawsze proces ten jest celowy i potrzebny).

Jeżeli wytworzymy lub zakupimy urządzenie inwestycyjne z *własnych* zasobów i nie będziemy stosować amortyzacji, to w wyniku koniecznej deprecjacji urządzenia (konsekwencja naszych założeń tym razem zresztą bliska bardzo rzeczywistej rzeczywistości) nastąpi dekapitalizacja. Celem amortyzacji jest przeciwdziałanie dekapitalizacji. Trzeba jednak zaznaczyć, że są wypadki kiedy dekapitalizacja jest dopuszczalna. Wyobraźmy sobie starszego samotnego człowieka nie posiadającego obowiązków rodzinnych. Jeżeli posiada on dostateczną kwotę pieniężną może on zakupić rentę dożywotnią i w ten sposób cały swój „kapitał” przejeść. Z punktu widzenia prywatno - gospodarczego będzie to całkowicie poprawne postępowanie. Podobnie w dziedzinie rzeczowej. Załóżmy, że nasz „starszy pan” posiada własny warsztat pracy, i że nie ubiegły okres aktywności inwestycyjnej w skład tego warsztatu wchodzących przekracza w każdym razie przyszłe trwanie życia starszego, samotnego pana. Cui bono ten pan będzie amortyzował?

Weźmy teraz pod uwagę inną sytuację. Zakupiliśmy lub wytworzyliśmy pewne inwestycje nie z własnych zasobów, jakeśmy to zakładali, ale z zaciągniętej w tym celu pożyczki. Czy amortyzacja (ściśle w sensie wyżej ustalonym) jest i w tym wypadku potrzebna? Niewątpliwie deprecjacja inwestycji następuje niezależnie od tego, czy inwestycji tej dokonaliśmy z własnych, czy cudzych zasobów, jeżeli jednak deprecjacji tej towarzyszy spłata kredytu z dochodu właściwego otrzymywanego z inwestycji wówczas amortyzacja samej inwestycji (tj. tworzenia zasobów zastępczych) jest zbędna, „amortyzacja” (= umarzanie, = spłata) kredytu wystarczy do uniknięcia dekapitalizacji.

Wyobraźmy sobie teraz jakiś zespół inwestycyj posiadających doniosłość dla całokształtu gospodarstwa narodowego, mogą to być np. inwestycje użyteczności publicznej. W zasadzie inwestycje te, o ile były wytworzone ze środków właściciela, powinny być umarzane. Trudno jednak z góry wykluczyć sytuację następującą: rola tych inwestycyj jest tem większa im taniej pracują, rola ta jest przy tem przejściowa, jeżeli zrezygnujemy z amortyzacji potaniając w ten sposób korzystanie z wytworów czy usług przez nasz zespół dostarczanych, to w efekcie końcowym otrzymamy w różnych dziedzinach gospodarstwa narodowego tak silną kapitalizację, że pokryje ona z nadwyżką deprecjację rozważanego zespołu urządzeń inwestycyjnych. Deprecjacja ta będzie dekapitalizacją dla właściciela zespołu urządzeń (np. dla Skarbu Państwa), ale dzięki niej w skali gospodarstwa narodowego wystąpi per saldo kapitalizacja. Jak wiadomo, w spółczesnej polityce gospodarczej zyskało prawo obywatelstwa znane czytelnikom „Gospodarki Narodowej” pojęcie rentowności pośredniej. Nie było by rzeczą trudną skonstruować analogiczne pojęcie „amortyzacji pośredniej”. Warto by zastanowić się nad ewentualną gospodarczo - polityczną przydatnością tego pojęcia.

Weźmy teraz pod uwagę dwa podmioty gospodarujące, nazwijmy je „*A*” oraz „*B*”. Może się, oczywiście, zdarzyć że *A* nie może, czy nie potrafi zamortyzować swoich inwestycyj, natomiast *B* kapitalizuje tak silnie, że nie tylko jego urządzenia zostają zamortyzowane, ale gdybyśmy przeprowadzili antydatowaną fuzję (wystarczy tu połączenie myślowe, a nie efektywna fuzja) obu podmiotów, to spółka $(A + B)$ zamortyzowałaby swoje urządzenia inwestycyjne. Zamiast rozpatrywać dwa podmioty gospodarujące *A* i *B* możemy analogicznie rozpatrywać dwie warstwy społeczne. Może się zdarzyć, że w interesie państwa będzie leżało zwiększenie udziału w dochodzie i w majątku narodowym jednej z nich na niekorzyść drugiej. Tej drugiej grupie można utrudnić amortyzację posiadanych przez nią urządzeń, ułatwiając znacznie kapitalizację w pierwszej grupie w takim stopniu, aby łącznie uniknąć efektu dekapitalizacyjnego albo nawet per saldo osiągnąć efekt kapitalizacyjny. *Polityka amortyzacyjna* dobrze przemyślana i skoordynowana z polityką podatkową i polityką cen mogłaby być długofalowym środkiem zmiany podziału majątku narodowego między poszczególne warstwy społeczne.

FRANCISZEK KOZŁOWSKI

RACHUNEK SUMIENIA

Traktowanie polityki zbożowej w oderwaniu od całokształtu polityki rolnej zwiększa ryzyko popełnienia błędów.

Rachunek sumienia czyni się przed spowiedzią, by otrzymać rozgrzeszenie i odejść od konfesjonału z zaleceniem „idź i nie grzesz więcej”. Ten rachunek sumienia, który chcemy poniżej przeprowadzić, odbywa się już po rozgrzeszeniu, i ma tylko jedno na celu, uprzytomnienie listy grzechów, po to, by uniknąć ich powtarzania.

Sprawa jest aktualna, bowiem mamy na myśli grzechy czy błędy naszej polityki zbożowej, a dobiega już końca ten dogodny okres, w którym polityka Państwa w odniesieniu do ceny zbóż mogła się ograniczyć do działań, mających na celu tylko lepszy sezonowo rozkład podaży. Sytuacja, jaka ukształtowała się na świecie, każe się liczyć z potrzebą zastosowania dalej idących środków, jest więc rzeczą istotną aby poprzez przypomnienie dawnych błędów starać się zapobiec ponownemu ich popełnianiu. Owe błędy czy grzechy polityki zbożowej lat dawniejszych dają się scharakteryzować jako typowe grzechy młodości. Źródłem ich było właśnie nie co innego, jak młodość: brak doświadczenia, jednostronność, nadmiar zaufania we własne siły i lekceważenie ostrożnych i bardziej złożonych metod, słowem wszystko to, co wiązać możemy z pojęciem młodości.

Ideał polityki gospodarczej, to osiągnięcie możliwie największych efektów w zamierzonym kierunku przy najmniejszych kosztach i bez wywoływania wtórnych niekorzystnych procesów. Jest to określenie napewno nie kwestionowane przez nikogo, poprostu dlatego, że jest niezmiernie ogólnikowe. Jeśli je spróbujemy nieco sprecyzować, to — w odniesieniu do polityki zbożowej — trudności powstaną już u samej podstawy, t. zn. przy określaniu celu działania. Jeśli sięgniemy do przeszłości, to prawie zawsze cel polityki zbożowej definiowano jako osiągnięcie możliwie najwyższych cen za zboże. Wydaje się, że w tym sformułowaniu tkwi już pierwszy grzech.

Grzech natury elementarnej, niejako arytmetycznej. Cena to tylko mnożna, mnożnikiem są rozmiary zbytu, iloczynem — suma przychodu ze sprzedaży zbóż. Zatem abstrahując na chwilę od zagadnienia, że i ta ostatnia suma nie jest sama w sobie celem, w każdym razie nie można uważać za cel takiej zwyżki ceny, która by znajdowała pełny odpowiednik w pomniejszeniu konsumcji. Na szczęście konsumcja jest na tyle mało elastyczna, że w praktyce nie wchodzi to prawie w grę. Natomiast jest zupełnie możliwy i zupełnie realny odwrotny wypadek: pewne obniżenie ceny zbóż jako droga do poważnego powiększenia zbytu. Wypadek ten ma miejsce np. wtedy, kiedybyśmy od sytuacji niedoboru lub równowagi między podażą a krajowym popytem przechodzili przy niewielkiej tylko obniżce ceny do okresu poważniejszej nadwyżki eksportowej. Ale nie tylko o to chodzi. Jest również rzeczą istotną ze względu na nierównomierny rozkład sezonowy podaży zbóż, jaki okres mamy na widoku dążąc do podniesienia ceny w górę. Niewątpliwie mówiąc w uproszczeniu — złotówka w okresie pożniwnym jest warta tyle, co dwa złote na przednówku.

Błędem byłoby wnioskować na podstawie powyższego rozumowania, że „osiągnięcie maksymalnej sumy przychodu rolnictwa ze sprzedaży zbóż” uważać można za prawidłowe sformułowanie celu polityki zbożowej. Przychód ze sprzedaży zbóż jest wielką pozycją w dochodzie rolnictwa, stanowiąc $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{5}$ w globalnym przychodzie rolnictwa ze sprzedaży wszystkich artykułów rolnych. Jest to tem niemniej tylko jedna z pozycyj, (mniejsza nawet od przychodu ze sprzedaży trzody chlewnej). Dlatego też prawidłowe sformułowanie celu polityki zbożowej jest inne: — osiągnięcie maksimum przychodu gotówkowego rolnictwa. To znaczy możliwie największego przychodu ze sprzedaży zbóż, z tem jednak, że czynnik ceny nie powinien przekraczać takiego poziomu, w którym straty rolnictwa na skutek ograniczenia hodowli pod wpływem wysokiej ceny zboża byłyby większe od zysków rolnictwa z tytułu zwyżki ceny zboża. Oczywiście poziom taki nie jest łatwo wymierny, napewno jednak nie zakłóca w żadnej mierze interesów hodowli. Mamy na myśli taki poziom cen, który jest równy lub niewiele wyższy od poziomu cen światowych, nie pomniejszonych o koszty transportu, a więc taki poziom, który w okresach wywozu kształtowałby się np. przy premii wywozowej równej lub niewiele przekraczającej koszty transportu. Jeśli się zważy, że w tych warunkach cena pasz dla naszego rolnika kształtowałaby się mniej więcej na tym samym poziomie, co dla jego konkurentów zagranicznych, produkujących artykuły hodowlane produkowane na zbożu, importowanym z krajów egzotycznych, i że czynnik pracy u nas jest tańszy — zapewne konkurencyjność naszej hodowli istniałaby przy poziomie ceny zbóż nieco wyższym od wyżej określonego. Oczywiście jest to rozumowanie uproszczone, pomija bowiem analizę stopnia zależności naszych cen hodowlanych od cen światowych, (stopień ten jest zdaniem piszącego te słowa bardzo znaczny wbrew rozpowszechnionej opinii w odniesieniu do masła, jaj i trzody chlewnej), oraz zagadnienie elastyczności konsumcji wewnętrznej artykułów hodowlanych. Oczywiście należy ponadto mieć na uwadze fakt zastępowalności poszczególnych pasz, który sprawia, że bardzo dotkliwe rachunkowo zakłócenie równowagi pomiędzy ceną zbóż a cenami artykułów hodowlanych realnie może być znacznie mniej dotkliwe, np. w okresie wielkiego urodzaju i taniości ziemniaków.

Nie kusimy się tu zresztą bynajmniej o wyprowadzenie jakiejkolwiek wytycznej ścisłej dla polityki

cen zbożowych. Powyższe wywody mają jedynie charakter ilustracji dla generalnego, chyba niespornego twierdzenia, że właściwym pojmowaniem celu polityki zbożowej jest uzyskanie zwiększenia całości dochodu społecznego rolnictwa, a nie samej tylko części bezpośrednio wpływającej ze sprzedaży zbóż, tem bardziej zaś nie sama optyczna podwyżka ceny. Gdyby chodziło o teoretyczną precyzję, to oczywiście należało by dodać, że właściwie i sam wzrost dochodu społecznego rolnictwa nie jest dostatecznym określeniem celu, gdyż inną wartość ma pomnożenie tego dochodu przez proste przesunięcie na rzecz rolnictwa, inną pomnożenie przy równoczesnym wzroście całości dochodu. Te precyzje uważam jednak za zbędne z tej prostej przyczyny, że ilość i siła działania czynników, kształtujących podział dochodu na niekorzyść rolnictwa, jest w Polsce ciągle jeszcze tak duża, iż z punktu widzenia rozwoju całości gospodarstwa społecznego, zapewnienie pewnej równowagi w podziale dochodu społecznego jest niemal równie doniosłe, jak powiększenie tego dochodu.

Przechodząc od tych bardziej ogólnych rozważań do bardziej szczegółowej analizy tych punktów naszej polityki zbożowej z okresu kryzysu, które dziś nasuwają największe zastrzeżenia, wymienić musimy na pierwszym planie: 1) błędy prognozy, na której opierano politykę danego okresu gospodarczego, 2) ubóstwo i małą skuteczność niektórych metod oddziaływania, 3) stawianie sobie zadań, przerastających możliwości a w szczególności złudne próby ukształtowania cen na jakimś cyfrowo określonym poziomie, 4) niesharmonizowanie działań na odcinku zbożowym z innymi odcinkami polityki cen rolnych.

Prognozy oczywiście zmieniały się co rok. W pierwszej fazie kryzysu mieliśmy na ogół skłonność do niedoceniania rozmiarów nadwyżki, o czynniku podaży głodowej zapomniano przez okres lat, poprzedzających kryzys. W drugiej fazie pojawiła się raczej tendencja do przeceniania rozmiarów nadwyżki, a przede wszystkim ukuta została naiwnie uproszczona opinia, że podaż zboża rośnie tem bardziej, im ceny są niższe. Z tego wnioskowano, że po oderwaniu szybkim cen wewnętrznych od parytetu eksportowego, będzie można osiągnąć pomniejszenie podaży. Praktyka wykazała, że jest wręcz odwrotnie, że nie tylko czynnik kryzysu, czynnik nędzy na wsi, wyrzucał dodatkowe ilości zboża na rynek, ale również w tym samym kierunku oddziaływał fakt interwencyjnych zakupów, wprowadzonych po wysokich cenach w okresie pożniwnym. Podawcy zbóż starali się je zrealizować dopóki interwencja jeszcze jest prowadzona, licząc się z załamaniem cen w drugim okresie roku. W kierunku zwiększenia podaży zboża działała także jednostronność polityki zbożowej, a w szczególności jaskrawe preferowanie żyta w stosunku do innych zbóż, co skłaniało rolnika do wyrzucania na rynek zwiększonych ilości tego właśnie zboża, przy ograniczaniu produkcji innych, względnie przy zastępowaniu żyta w konsumcji własnej innymi artykułami. Ponieważ równocześnie silniejsze forsowanie wywozu żyta niż innych zbóż, prowadziło do obniżenia ceny żyta na rynkach odbiorczych, (były okresy, kiedy nasza podaż stanowiła 40% obrotów światowych były też okresy, kiedy cena żyta pod wpływem forsowania jego wywozu spadła do i poniżej ceny kukurydzy), wytwarzał się swoisty circulus vitiosus. Im silniej forsowaliśmy żyto przez superpremie i zakupy interwencyjne PZPZ, tem bardziej forsowanie to stawało się konieczne i bezskuteczne zarazem. W pierwszej fazie kryzysu nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że opóźnienie podaży, jej właściwszy rozkład sezonowy, prowadzi także do pewnego pomniejszenia jej podaży, że rolnik ma skłonność do zużycia zboża, leżącego w jego śpichrzu czy to dla siebie bezpośrednio, czy to w swoim gospodarstwie.

Jaskrawym przykładem błędnej prognozy były również wielokrotnie publikowane przewidywania co do rozmiarów nadwyżki, oparte o założenie, iż jest ona prostą funkcją wielkości urodzaju. Rzeczywistość zaprzeczyła temu wyraźnie, wskazując, jak doniosłe znaczenie ma rozkład rejonowy urodzaju, wskazując, że zupełnie inaczej wpływa na podaż dobry plon w rejonach niedoborowych a inaczej w rejonach nadwyżkowych. Równocześnie wyjaśniło się. w sposób jak najbardziej wyraźny, że wpływ czynników gospodarczych na rozmiary nadwyżki może być nieraz silniejszy od wpływu wahań urodzaju. Wśród tych czynników doceniano po krótkim okresie czasu czynnik podaży głodowej, do ostatnich natomiast czasów nie doceniono przemian konsumcji miejskiej, która jak tego dowodzi szereg wskaźników cyfrowych, waha się w Polsce w zależności od koniunktury znacznie silniej i z odmiennemi tendencjami, niż w klasycznych krajach Europy Zachodniej, gdzie w miarę poprawy następuje przesuwanie od konsumcji chleba do konsumcji artykułów zwierzęcych.

Całokształt tych poślizgnięć w prognozie doprowadza nas do generalnego wniosku: nasze możliwości przewidywania podaży i eksportu, materiał cyfrowy. materiał statystyczny i znajomość dynamiki zagadnienia zbożowego, są niedostateczne na to, ażebyśmy mogli w naszej polityce stawiać sobie takie cele, lub stosować takie środki, które wymagają dokładnej liczbowej oceny, dokładnego liczbowego przewidywania kampanii zbożowej. A o tem właśnie zapominamy niejednokrotnie.

Zarzut ubóstwa metod, postawiony wyżej, wydaje się napozór sprzeczny z rzeczywistością, sprzeczny przede wszystkim z tem, że tyle tych metod próbowano i odrzucano. Mam na myśli oczywiście tylko metody skuteczne a nie te metody, które po krótkim próbowaniu trzeba było ostatecznie odrzucić. Generalnie, trzeba było dość długiego czasu, abyśmy wyszli poza jednostronną troskę o rozszerzenie popytu na zboże, wyrzucane na rynek przez rolnika i zainteresowali się możliwością oddziałania równolegle i na samą podaż. Przypomnieć warto, że jeszcze w roku 1933 kredyty rejestrowe i zastawowe sięgały cyfry bodajże kilkunastu milionów zaledwie, nie mówiąc o ważniejszej i związanej z innym problemem sprawie a mianowicie o sprawie tak skutecznego środka regulowania podaży zboża, jakim jest polityka cen i zbytu innych poza zbożem artykułów rolniczych. Tym metodom, które na tle doświadczeń przeszłości zostały odrzucone jako mało skuteczne, można jeszcze zarzucić, że były one niezwykle kosztowne. Dotyczy to w szczególności zakupów interwencyjnych, połączonych z magazynowaniem zboża na koszt Państwa. Analiza kosztów polityki zbożowej wskazuje, że z grubsza biorąc prawie jedną trzecią

całości wydatków, ponoszonych przez Państwo w latach kryzysu na politykę zbożową stanowiły „koszty uboczne" tej polityki, a mianowicie koszty takie, które spadały przy systemie interwencyjnych zakupów na Państwo, podczas gdy przy innym systemie popierania wywozu bądź nie powstają one w ogóle, bądź nie obarczają Państwa (Np. magazynowania zboża przez rolnika, można w ogóle nie uważać za koszt — przy zakupie interwencyjnym staje się ono efektywnym wydatkiem).

Wreszcie niewątpliwą luką w systemie środków działania był niedostateczny nacisk na kwestię kosztów produkcji. Ten ostatni problem jest zresztą aktualny po dzień dzisiejszy, i to pomimo tego, że w okresie ostatnim ceny przemysłowe zostały mimo zwyżki cen rolniczych naogół utrzymane, zaś niektóre z artykułów przemysłowych, szczególnie ważnych dla rolnictwa, jak np. nawozy sztuczne, uległy zniżce cen. Jest rzeczą bowiem jasną, że bardzo śmiała i bardzo daleko idąca rewizja całokształtu naszej polityki cen, a w szczególności poziomu ochrony celnej i poziomu cen kartelowych zdjęłaby z nas w ogóle lwią część troski o poziom cen rolniczych. Warto wspomnieć, że w tym świetle nazwa „zwroty ceł" nie jest eufemizmem, a odpowiada rzeczywistości gospodarczej. Istotnie bowiem konieczność prowadzenia kosztownej dla Państwa polityki podtrzymywania cen rolnych wynika w olbrzymiej mierze ze stosowania przez Państwo wydatnej ochrony celnej przemysłu.

Złudne prognozy i przecenianie metod działania, które w praktyce okazywały się potem mało skuteczne, niejednokrotnie w dziejach naszej polityki zbożowej stawały się źródłem mierzenia sił na zamiary. Wyrazem takiej postawy były przede wszystkim te okresy, kiedy za cel uznawano osiągnięcie jakiejś określonej ceny za zboże. Oczywiście polityka dążąca do takiego celu jest możliwa w zasadzie, w krajach niedoboru zbożowego nie jest ona nawet bardzo trudna. W krajach natomiast posiadających nadwyżki, podstawowym warunkiem powodzenia takiej polityki jest dysponowanie środkami pieniężnymi zupełnie nieograniczonymi. Jeśli bowiem w pewnym momencie ustalone zostanie, że utrzymanie danego poziomu cen w kraju przy danym poziomie cen światowych wymagać będzie pewnej określonej pomocy wywozowej i jeśli się tę stawkę przemnoży przez ilość przypuszczalnego wywozu, to rzeczywista cyfra kosztów osiągnięcia ustalonego celu może być o 100 i 200 procent wyższa od cyfry hipotetycznej. Nieuchronne błędy w ocenie wielkości zbiorów i równie nieuchronne błędy w przewidywaniach nadwyżki sumują się w tym wypadku z niespodziankami, które w każdym niemal roku zachodzą na światowym rynku zbożowym, tem bardziej, że utrzymywanie określonego ściśle poziomu cen prowadzi niemal z reguły do bardzo silnego wywozu i silnego premiowania, co z kolei wywołuje sztuczną nadpodaż i deprecjonuje nasze zboże na rynkach zagranicznych. To też w warunkach ograniczonych możliwości finansowych dążenie do utrzymania sztywnej ceny, nie zaś dążenie do osiągnięcia możliwie najkorzystniejszego wyniku, możliwie do pożądanej ceny zbliżonego, kończyło się u nas tak, jak się kończyć musiało — załamaniem się akcji w toku roku, odwróceniem sezonowości i podcięciem zaufania do skuteczności naszej polityki zbożowej.

Postawa mierzenia sił na zamiary występuje ze szczególną jaskrawością wtedy, gdy polityka zbożowa zmierza do sztywnej ceny. Ale nawet i przy innej formule sam fakt ustalenia pomocy wywozowej na nadmiernym poziomie prowadzi do podobnego, choć mniej jaskrawego rezultatu, zwłaszcza, że faworyzowanie pewnego artykułu wywołuje zawsze jego nadpodaż.

Wreszcie najpoważniejszym ujemnym doświadczeniem z przeszłości, najpoważniejszym grzechem pewnego tej przeszłości okresu, jest jednostronność, niewspółmierne angażowanie się w polityce cen na odcinku zbożowym przy zaniedbaniu innych artykułów rolniczych. Na wstępie niniejszego artykułu stwierdziliśmy, że takie pojmowanie celu polityki zbożowej, że troszczenie się o jedno tylko ze źródeł dochodu społecznego rolnictwa przy zlekceważeniu innych, jest doktrynalnie fałszywe. Dodajmy jeszcze, że polityka taka ma charakter samobójczy. Jeśli przyjmiemy, co jest przecież faktem, że suma środków stojących do dyspozycji dla popierania zbytu produktów rolnych jest ograniczona, — co roku zmienna, ale zawsze ograniczona — to niewątpliwie współmierne rozdysponowanie tej sumy pomiędzy poszczególne artykuły (współmierne — nie znaczy mechaniczne, pod strychulec identyczne) da maksymalny wzrost eksportu rolnego jako całości, a nawet maksymalny wzrost eksportu zboża w formie bezpośredniej i w postaci pośredniej, t. zn. w postaci artykułu wytworzonego przez spasanie zboża. Odwrotnie, jednostronna koncentracja pomocy na odcinku zbożowym w okresach, kiedy podobnej, czy mniej kosztownej pomocy wymagałyby inne artykuły, prowadzić musi do podcięcia produkcji i cen tych innych artykułów. W konsekwencji rolnik zostaje w ten sposób niejako zmuszony do sztucznego przestawienia swej podaży na rynek właśnie na artykuły, które w danej chwili na rynkach światowym uzyskują szczególnie niskie ceny, artykuły, które dają mu przy najdalej idącej pomocy rządowej przychód skromny, natomiast bardzo skutecznie wyczerpują możliwości działania Państwa.

Jak widzimy liczba grzechów popełnionych na odcinku polityki zbożowej w latach kryzysu jest długa i zróżniczkowana; dotyczy zarówno samych założeń jak i błędów wykonania. Doświadczenia nabyte stanowią cenny materiał dla polityka gospodarczego w obliczu naszych trudności z jednej, a frywolnych pomysłów zatwardziałych grzeszników z drugiej strony.

STANISŁAW OZIMA

KREDYT A SYSTEM PLANOWANIA GOSPODARCZEGO

Prywatna inicjatywa zespołowo zorganizowana stanowi właściwą formę dla urzeczywistnienia planowej akcji kredytowej.

Gospodarka planowa, tyle krytyki i sprzeciwów wywołująca, niemniej staje się coraz bardziej rzeczywistością.

Obskuranckie jej rozumienie, jako daleko idącej formy etatyzacji, a nawet socjalizacji życia gospodarczego zaczyna powoli ustępowć na rzecz zrozumienia istoty rzeczy. Może być ona równie dobrze stosowana w ustroju kapitalistycznym jak i kolektywnym. Może równie dobrze posługiwać się swobodnym działaniem praw podaży i popytu, jak i skrajnymi środkami interwencjonizmu państwowego, hamującymi swobodne działanie praw podaży i popytu. Wobec tego w systemie doktryn ekonomicznych można jej przypisać miano „ponad partyjnej". Nie hołduje ona klasycyzmowi, lecz posługuje się empiryzmem, polegającym na użyciu środków, w danym wypadku najbardziej celowych, istota jej bowiem nie polega, jak błędnie wielu mniema, na hołdowaniu jednemu kierunkowi teoretycznemu.

Podstawową i swoistą cechą gospodarki planowej jest dążenie do wywoływania zjawisk gospodarczych nie indywidualnych, lecz masowych. jako taka jest ona zarówno obiektem zainteresowań teoretycznych, jak i praktycznego działania w kapitalistycznych krajach, jak Anglia lub Stany Zjednoczone, zarówno jak i w kolektywistycznych Sowietach. Zróżniczkowanie jej stosowania następuje dopiero na szczeblu wyboru metod, któremi posługuje się dla realizacji swych celów. W pierwszym wypadku kultywuje ona prywatną inicjatywę gospodarczą, dążąc do jej zreglamentowania w skali zbiorowej, w drugim zaś — inicjatywę indywidualną zastępuje inicjatywą bezosobowej zbiorowości.

Obok dążenia do wywoływania masowych zjawisk, gospodarska planowa posiada cel drugi niemniej dla niej istotny. Jest nim dążenie wiązania działań gospodarczych z pozagopodarczymi zjawiskami zbiorowości ludzkiej. Stajemy tu bodaj u kolebki gospodarki planowej, która zrodziła się z konieczności harmonizowania poczynań gospodarczych z warunkami społecznymi. W tym zakresie celem jej w skróconej definicji jest *uspołecznienie poczynań gospodarczych*.

Poza czynnikami społecznymi gospodarka planowa może stawiać sobie za zadanie wiązanie działań gospodarczych z innymi pozagospodarczymi ogólnymi interesami danego zespołu. W tym zakresie na plan pierwszy obecnie wysuwa się powszechnie zagadnienie obronności.

Rozpiętość metod stosowanych przez gospodarkę planową równać się może rozpiętości myśli ekonomicznej od Smitha do Marksa. Może ona dążyć do utrzymania swobodnego działania prawa podaży i popytu, może posługiwać się równie dobrze ograniczonym interwencjonizmem, jak i etatyzacją życia gospodarczego.

Powstaje w takim razie zagadnienie, w jakim stopniu stosowany interwencjonizm staje się gospodarką planową. Różnica polega tylko na zasięgu działania. Mianem gospodarki planowej można określić zespół działań interwencyjnych obejmujących całokształt organizmu gospodarczego. Nie będzie natomiast zasługiwał na tę nazwę interwencjonizm cząstkowy, regulujący odcinkowo dane zjawisko gospodarcze.

Takie rozgraniczenie interwencjonizmu państwowego i gospodarki planowej ma zastosowanie jedynie w wypadku, zresztą najpowszechniejszym, stosowania gospodarki planowej bezpośrednio przez czynnik państwowy. W zasadzie jednak gospodarka planowa może być równie dobrze wykonywana przez zespołowe organa gospodarcze mniej lub więcej autonomiczne w stosunku do państwa. W tym wypadku między interwencjonizmem i planowaniem zachodzi już różnica nie tylko zakresu działania lecz i podmiotu obarczonego dyspozycją kierowniczą.

Wobec stosunkowo małego spopularyzowania dorobku nauki ekonomicznej w zakresie teorii planowania, przypomnienie tych tez zasadniczych może okazać się pomocne przy dalszym omawianiu planowania na odcinku kredytowym.

Planowa akcja kredytowa nie stanowi programu samego w sobie, w oderwaniu od całości polityki gospodarczej. Kredyt jest jedynie jednym, zresztą podstawowym narzędziem wykonywania ogólnego planowania gospodarczego. Nie tylko nielogiczne, ale i nie dające się urzeczywistnić będzie realizowanie planowej gospodarki kredytowej w systemie ogólnogospodarczym niezespołowym. A contrario niemożliwe jest również wykonywanie planowej gospodarki bez użycia w tym celu kredytu jako jednolitego narzędzia celowego działania. W konsekwencji, oderwany problem planowej lub nieujednostajnionej polityki kredytowej, jako taki nie istnieje.

Punkt ciężkości tego zagadnienia spoczywa na szczeblu decyzji dotyczącej polityki ogólno-gospodarczej, a wyniki przyjętego tam systemu powodują już tylko jako konsekwencja takiego lub innego ujęcia działalności kredytowej. Atakowanie planowej akcji kredytowej jako takiej, niezależnie od systemu gospodarki ogólnej nie znajduje więc uzasadnienia. Jaskrawym tego przykładem może być analiza obecnego rynku kapitałowego w Polsce, który w znacznej mierze, na skutek posunięć natury ogólnogospodarczej układa

się w ten sposób, że $^9/_{10}$ kapitałów na rynku pieniężnym podlega całkowitej lub częściowej dyspozycji zwierzchniej państwa, wobec zaledwie $^1/_{10}$ korzystającej z autonomicznej dyspozycji indywidualnej.

Dyspozycja centralna wykonywana w ramach państwowych może rozporządzać przy realizowaniu planowej polityki kredytowej zasadniczo trzema różnymi sposobami działania:

a) Interwencja kredytowa państwa w postaci bezpośrednio przez państwo prowadzonej akcji kredytowej. Ze względu na publiczny charakter środków użytych na ten cel ogranicza się ona do finansowania czynności społecznych lub gospodarczych o charakterze użyteczności publicznej, regulowanie których wchodzi w zakres obowiązków państwa.

b) Przejęcie zwierzchniej dyspozycji nad aparatem kredytowym przez państwo w drodze całkowitego lub częściowego ograniczenia autonomizmu jego działania.

c) Tworzenie państwowych lub bezpośrednio podległych państwu instytucji kredytowych zarówno zajmujących się gromadzeniem jak i rozdziałem kapitałów.

Szeroko obecnie stosowana interwencja państwa zdążająca do potanienia kredytu dla dłużnika w drodze dopłaty wierzycielowi różnicy jego kosztów nie stanowi trwałego systemu planowej akcji kredytowej. Działanie to ocenić należy raczej jako formę przejściową, która powinna ustać z chwilą, gdy planowa gospodarka doprowadzi do odpowiedniego potanienia kosztów kredytu na ogólnym rynku pieniężnym. W wypadku gdyby zamierzano etatyzować akcję kredytową przejściowa ta forma dopłat musiałaby ulec zastąpieniu przez akcję kredytową podjętą przez państwo z własnych środków.

W praktyce planowa akcja kredytowa posiłkuje się systemem nie jednolitym, a kombinowanym, w którym trzy wyżej wymienione składniki występują w różnym stopniu. Posiłkowanie się instytucjami państwowemi i bezpośrednią akcją kredytową państwa stanowi o przewadze momentów etatystycznych przy realizacji planowej akcji kredytowej. Natomiast oddziaływanie pośrednie przez aparat kredytowy wskazuje na tendencję planowania, utrzymując się w ramach interwencjonizmu państwowego bez uciekania się do środków ściśle etatystycznych. Ocena ta jakkolwiek uzasadniona, w praktyce może okazać się „akademicką” gdyż decyzja posługiwania się tym lub innym systemem wielokrotnie nie stanowi wyrazu tendencji programowej dysponenta, a jest wynikiem konieczności użycia danego środka ze względów ubocznych np. finansowych.

Korzyści planowej akcji kredytowej oceniane w skali ogólnogospodarczej dają możność przesuwania zasobów kapitałowych przeznaczonych na cele kredytowe z jednej dziedziny gospodarczej do drugiej. Rentowność, a więc i proces kapitalizacji w poszczególnych rodzajach produkcji jest różny w zależności od sytuacji koniukturalnej. Za pomocą planowej akcji kredytowej przez przesuwanie nasilenia kredytów do tej dziedziny gospodarczej, gdzie w danej chwili brak środków zaczyna ujemnie wpływać na proces wytwarzania, obrotu, lub konsumcji, możemy uzyskiwać regulowanie procesu gospodarczego niezależnie od przejściowych wahań koniukturalnych. Pieniądz pozostawiony dyspozycji indywidualnej w okresach depresji gospodarczej wykazuje tendencje tezauryzacyjne. Łagodzenie tego zjawiska tak ujemnego dla dalszego kształtowania się koniunktury w dużej mierze może być osiągnięte w systemie planowej polityki kredytowej.

Możność przesuwania do poszczególnych dziedzin gospodarczych kredytowych środków kapitałowych stanowi doniosłe osiągnięcie nie tylko w postaci łagodzenia skutków faz koniunkturalnych. Kredyt pozostawiony dyspozycji indywidualnej w absolutnej większości ciąży zawsze w kierunku poszukiwania lokat najrentowniejszych, przy czem rentowność oceniana jest z punktu widzenia finansowego. Powoduje to nadmierny napływ podaży kredytowej do działów gospodarczych, w których może on być w danej chwili mniej potrzebny, przy równoczesnym niedostatecznym zaspakajniu potrzeb kredytowych tam, gdzie może być on z punktu widzenia gospodarczego specjalnie wskazany. Właściwe i najbardziej celowe pod względem gospodarczym zużycie kredytowych środków pieniężnych może być więc osiągnięte przy zastosowaniu planowej polityki kredytowej, której zadaniem będzie uwzględnienie momentów gospodarczych w skali ogólnej. Rynek pieniężny uelastyczni się i jak forma odlewu nabierze kształtów odpowiadających potrzebom organizmu gospodarczego.

Przystosowywanie się kredytu do potrzeb gospodarczych odbywa się nie tylko w postaci kierowania środków kredytowych do dziedzin gospodarczych najbardziej tego w danej chwili potrzebujących, lecz również przez ustalenie warunków spłaty, kosztu i form zabezpieczenia kredytu nie tylko z punktu widzenia interesu wierzycielskiego, lecz również biorąc pod uwagę warunki gospodarcze dłużnika. Ustalanie tych warunków na podstawie jednostronnej korzyści wierzyciela, do czego okazuje się specjalnie skłonna dyspozycja indywidualna, w ramach planowania kredytowego zastąpiona być może obiektywną oceną, biorącą pod uwagę i uzgadniającą dwustronne interesy, często sprzeczne, strony wierzycielskiej i dłużniczej. Ta czynność planowej akcji kredytowej jest szczególnie doniosła i zasługuje na specjalnie baczną uwagę. Daje ona możność dłużnikowi najbardziej celowego pod względem gospodarczym zużycia kredytu, nie stawiającego w konieczności zaciągania kredytu na tych warunkach, jakie na prywatnym rynku pieniężnym w danej chwili są oferowane, choćby one nie odpowiadały przewidywanym jego możliwościom spłaty. Stronie wierzycielskiej planowanie warunków kredytu daje realne podstawy uzyskania zwrotu należności w przewidzianych terminach, stanowi więc jakby dodatkowe zabezpieczenie.

Obserwowany w ostatnich dziesiątkach lat proces rozdrabniania się własności i niwelowania różnic podziału dochodu społecznego powodują, że człowiek jako dysponent indywidualny rozporządza coraz mniejszymi kapitałami pod względem ich sumy. Wielkie kapitały potrzebne dla dokonywania inwestycyj podstawowych dadzą się obecnie, a tem bardziej w

przyszłości mobilizować jedynie w schemacie planowej gospodarki zespołowej. Rezygnacja ze strony państwa z środków rynku pieniężnego przy dokonywaniu tych inwestycyj musiałaby w konsekwencji pociągnąć za sobą powiększanie wpływów państwowych w postaci nowego obciążenia podatkowego, bo w ten tylko sposób znalazłoby się pokrycie na ich wykonanie.

Zespołowa czynność kredytowa daje więc nie tylko efekt gospodarczy w skali nie inwidualnej a masowej, lecz również staje się czynnikiem finansującym pomocniczo wielkie inwestycje dokonywane przez czynniki publiczne bez dodatkowego obciążania na ten cel społeczeństwa.

Zadanie planowej gospodarki, które określiliśmy jako uspołecznienie czynności gospodarczych jest konieczną konsekwencją odbywającego się procesu dezindywidualizacji życia gospodarczego, polegającego na stopniowym zastępowaniu interesów indywidualnych interesem zespołowym, rozumianym jako suma i przeciętna interesów jednostkowych.

Różnica planowania w ustroju kapitalistycznym i kolektywnym polega na tem, że pierwszy uwzględnia interes jednostki, a interes zespołowy również traktuje jako sumę korzyści jednostkowych, wówczas gdy w ustroju kolektywnym interes indywidualny jest zapoznany i zastąpiony abstrakcyjnym, oderwanym od człowieka pojęciem zbiorowości.

W konsekwencji gospodarka planowa w ustroju kapitalistycznym opiera się na inicjatywie indywidualnej, wówczas gdy planowanie systemu kolektywnego neguje inicjatywę jednostkową, przesuwając ją na organizm zbiorowy.

Planowanie w ustroju kapitalistycznym powinno więc posługiwać się takiemi metodami działania, które dadzą możność pełnego rozwoju i wykorzystania inicjatywy indywidualnej, a dyspozycja zwierzchnia powinna się ograniczać do jej masowego kształtowania i zespołowego kierowania.

Na odcinku kredytowym postulat ten najwłaściwiej będzie zrealizowany z chwilą gdy zachowana zostanie autonomiczna organizacja kredytowa oparta na inicjatywie prywatnej, a czynnik publiczny posiadać będzie nad nią dyspozycję zwierzchnią, kontrolną i normatywną. Aparat kredytowy powinien być zorganizowany na zasadach zespołowych, które w naszych warunkach kredytowych reprezentują obecnie instytucje spółdzielcze i komunalne.

Posługiwanie się nadmierne przy realizacji planowej polityki kredytowej systemem bezpośrednich kredytów państwa, względnie zbytnia rozbudowa państwowych instytucji kredytowych i oszczędnościowych poza wąskim zakresem specyficznych czynności im zleconych raczej odpowiada systemowi planowania etatystycznego.

W założeniu państwo i instytucje państwowe powinny ograniczać swą działalność do kredytów celowych, to znaczy kredytów przeznaczonych na wywołanie określonych bezpośrednich efektów gospodarczych, lub pozagospodarczych. Kierowanie natomiast środków państwowych na rynek pieniężny w postaci kredytu obiegowego powinno należeć raczej do środków rzadkich, stosowanych wyjątkowo, w specjalnie uzasadnionych okolicznościach.

Rezerwując dla siebie i instytucji państwowych rozdział kredytów celowych, powinno państwo również tylko wyjątkowo obarczać ich rozdziałem niepaństwowy aparat kredytowy.

Autonomiczny zespół instytucji kredytowych utworzonych na podstawach zbiorowego działania inicjatywy prywatnej, pozostający pod nadrzędną dyspozycją państwa, zdaje się najwłaściwszą formą planowej realizacji gospodarki kredytowej.

U W A G I

MŁODZI I STARZY

Wskaźniki produkcji przemysłowej poszczególnych krajów są nie najlepszym punktem wyjścia dla rozumowań ekonomicznych. Różnice w metodzie obliczania wskaźników, różnice warunków gospodarczych poszczególnych krajów stosujących nawet tę samą metodę, bardzo ograniczają porównywalność tych wskaźników między sobą. Np. wskaźnik oparty o liczbę przepracowanych robotniko-godzin (polski) będzie dość ścisły dla krajów, w których nie następuje modernizacja i racjonalizacja przemysłu, natomiast wybitnie pesymistyczny w stosunku do krajów usprawniających technikę przemysłową. Tem bardziej wątpliwe, choć rozpowszechnione, jest wykorzystywanie wskaźników produkcji jako rzekomych dowodów, iż polityka danego kraju jest błędna lub trafna, bowiem wskaźnik produkcji danego kraju znacznie odbiega w dół lub w górę od przeciętnej. Pod tym kątem jest rzeczą szczególnie charakterystyczną choć zapewne przypadkową, że właśnie niektóre z krajów prowadzących politykę wybitnie autarkiczną i hołdujących tezie nakręcania koniunktury, jak Niemcy i Włochy, wykazują wskaźniki produkcji bardzo bliskie przeciętnej światowej. Mimo tych czy innych zastrzeżeń nie sposób się oprzeć pokusie klasyfikowania poszczególnych krajów według poziomu, jaki osiąga w nich wskaźnik produkcji. Oczywiście wnioski z tej klasyfikacji muszą być wyciągane ze szczególną powściągliwością a przede wszystkim ze świadomością, że obok różnic metodologicznych w ustalaniu wskaźnika, trzeba brać pod uwagę różnice nie tylko odnośnie polityki gospodarczej prowadzonej przez poszczególne kraje, lecz i warunków obiektywnych, momentów pozagospodarczych itd. itd.

Jeśli podzielimy ogół państw publikujących wskaźniki produkcji przemysłowej na grupę, w której wskaźniki przekroczyły w roku 1937 120 (przy podstawie 1929 = 100) i grupę o poziomie niższym od 120, to z pośród wielkich potęg przemysłowych w grupie pierwszej znajdziemy Anglię, natomiast zarówno Niemcy, jak Stany Zjednoczone i Francja znajdą się poniżej 120. Z pośród krajów mniejszych lecz, o wysokim poziomie rozwoju gospodarczego (co nie koniecznie jest synonimem wysokiego uprzemysłowienia), tylko państwa skandynawskie znajdą się w grupie powyżej 120, natomiast kraje o tak wybitnie rozwiniętej produkcji przemysłowej jak Włochy, Belgia, Czechosłowacja i Holandia, znajdą się razem z wielkiemi potęgami świata w grupie o niższym poziomie. Rdzeń w grupie krajów o wskaźniku wyżej 120 stanowią i biją w niej rekordy kraje „młode", kraje o mniejszym czy większym poziomie uprzemysłowienia, ale o krótkiej historii rozwoju przemysłowego (dodajmy przy tem, że z krajów skandynawskich niektóre właściwie można by zaliczyć do tejże samej grupy). Jeśli pominąć Rosję Sowiecką (wskaźnik 382 za 1936 r.), w grupie rekordzistów przoduje Japonia ze wskaźnikiem produkcji 171; niewiele od niej odbiega Łotwa (156), Grecja (151), Finlandia (149), Bułgaria, Estonia, Węgry Rumunia, Chili — mają wszystkie powyżej 130.

Nie wyciągając narazie z tego faktu wniosków, możemy stwierdzić, że mamy do czynienia z pewną regularnością — ze zjawiskiem najwyższego poziomu wskaźników produkcji w krajach o krótkiej historii przemysłowej. Cóż może się składać na tego rodzaju proces? Napewno tkwi w tem trochę błędu perspektywy. W kraju o bardzo niskim rozwoju produkcji przemysłowej zbudowanie jednej czy dwóch fabryk daje już poważną zmianę wskaźnika, podczas kiedy dla wskaźnika np. Anglii powstanie całej nowej dużej gałęzi wytwórczości wyrazi się w jakimś ułamku punktu. Napewno nie pozbawione będzie słuszności twierdzenie, że niektóre z krajów młodych zastosowały szczególnie szczęśliwą politykę gospodarczą, jednakowoż w tym pojęciu jedni zechcą zmieścić aprobatę dla związania się krajów bałtyckich z blokiem szterlingowym, inne — dla japońskiej polityki, inne wreszcie dla gospodarki sowieckiej — a zatem rzeczy diametralnie ze sobą sprzeczne. Napewno nie pozbawione również będzie słuszności twierdzenie, że w okresie ograniczeń w obrocie międzynarodowym łatwiejsze jest zadanie tych krajów, które dopiero rozbudowują produkcję dla wewnętrznego chronionego rynku zbytu, niż tych, których przemysł pracuje już na eksport, a rozbudowa tego przemysłu wiązać będzie się musiała ze zdobywaniem nowych zewnętrznych terenów ekspansji.

Jest jeszcze cały szereg innych wyjaśnień, z których każde stosuje się jednak tylko do części z pośród młodych krajów, podczas gdy fakt osiągnięcia przez nie rekordów w zakresie wskaźnika wytwórczości jest generalny, z niewielkimi tylko wyjątkami. Czyż więc nie należało by przyjąć hipotezy, że obok innych czynników czynnikiem rozwojowym w tych krajach jest właśnie to, co stanowi ich cechę wspólną — *młodość?*

Sformułujmy to inaczej. Gospodarka światowa rozwija się poprzez wahania cykliczne. Równocześnie jednak działa w niej pewna wieloletnia tendencja rozwojowa. Po każdym kryzysie okres poprawy doprowadza w przecięciu do poziomu wyższego niż przedkryzysowy. Nie zamierzam rozważać tu, dlaczego tak się dzieje. Faktem jest, że poprzez falowania koniunktury przebija generalna tendencja rozwojowa gospodarki światowej. Otóż nie ma oczywiście żadnego powodu zakładać, że ta tendencja występuje z równą siłą we wszystkich krajach ze względu na ich fazę i poziom rozwoju gospodarczego. Wręcz przeciwnie, wiemy że historia gospodarcza poszczególnych krajów biegnie skokami. Jakaś zmiana szlaków komunikacyjnych wysuwa na pierwszy plan kraje nie leżące poprzednio na osi, czyni z rolniczej Anglii ośrodek handlu, przemysłu i finansów światowych i zamienia handlowe miasta śródziemnomorskie w drugorzędne porty o bogatej tradycji, wspaniałych zabytkach i małym tętnie rozwojowym. Jakiś wynalazek techniczny przyjmuje się w pewnym kraju wcześniej niż w innych, jakiś system polityki gospodarczej przyśpiesza nagle rozwój danego gospodarstwa społecznego itd. itd.

Generalnie biorąc, możemy twierdzić, że każdy prawie kraj przeżywa moment, w którym powolny

dotychczas wzrost dochodu społecznego zapewnia nareszcie dostateczną marżę kapitalizacyjną, dostateczny wzrost rynku konsumcyjnego, dostateczną rentowność, aby wywołać gwałtowny rozwój wytwórczości.

Wyjaśniając tego rodzaju zjawiska, jesteśmy skłonni zazwyczaj poszukiwać przyczyn natury czysto materialnej, przyczyn w elementach przyrodniczych (odkrycie złóż surowcowych, rozwój komunikacji, technika). Wydaje się jednak, że działa jeszcze jeden czynnik natury czysto historycznej z silnym udziałem momentów psychologicznych. Wydaje się, że wolno stosować pojęcie „młodości" „wieku dojrzałego" i „starości" nie tylko jako pojęcia fizjologiczne, lecz również jako kategorie historii gospodarczej narodów. Gdyby tak nie było, to naprawdę w całym szeregu wypadków nie sposób było by wytłumaczyć, dlaczego bez zmiany warunków obiektywnych ulega zahamowaniu rozwój gospodarczy społeczeństw, w których nastąpiło nasycenie dobrobytu, znikła ekspansywność, wytworzyła się atmosfera rentierska, atmosfera konsumowania, a nie wytwarzania. Podkreślam, nie jest to z pewnością tylko przemiana psychologiczna. Postęp dobrobytu jest źródłem szeregu urządzeń gospodarczych i społecznych, mających na celu nie tyle powiększanie dochodu społecznego, co jego podział. Petryfikacja tych urządzeń działa, tak, jak skleroza w organiźmie. Wreszcie znany jest przecież fakt pozornie paradoksalny, że obrona stopy życiowej, obrona przed zwiększeniem marży kapitalizacyjnej, przed polityką poświęcania dzisiejszego dobrobytu w imię rozwoju przyszłych pokoleń — jest silniejsza w krajach zamożnych, w krajach gdzie jest czego bronić, niż w krajach ubogich o niskiej stopie życiowej.

Nie są to napewno wszystkie jeszcze elementy. Sądzę jednak, że wymieniłem już dość, by móc twierdzić, że „zmiana warty", wysuwanie się młodych krajów pod względem tempa rozwoju na czoło, a jednocześnie spadek tego tempa rozwoju w krajach starych jest zjawiskiem nieuchronnym i w większych dystansach czasu nie omijających żadnego kraju. Jest to zapewne główny czynnik, na którym kraje spóźnione w rozwoju gospodarczym mogą wbrew liczbowemu rachunkowi sił opierać nadzieje doścignięcia krajów przodujących.

c. b.

REFORMA USTROJU SAMORZĄDU GMINNEGO W ŚWIETLE PRAKTYKI

W swoim czasie na łamach prasy szeroko omawiana była sprawa gmin zbiorowych na terenach województw zachodnich i południowych. Przytaczano wówczas szereg argumentów, przemawiających za wprowadzeniem nowego ustroju samorządu gminnego na tych terenach i oczywiście nie brakowało też głosów przeciwnych. Ostatecznie ustawą samorządową z marca 1933 r. sprawa ta została przesądzona i od roku 1935 utworzone zostały w województwach zachodnich i południowych nowe gminy, a obok nich powstały gromady.

Na nowo zorganizowane gminy przeszły cały zakres działania oraz uprawnienia finansowe dawnych gmin jednostkowych, natomiast gromady o charakterze prywatno - prawnym otrzymały po dawnych gminach jednostkowych cały ich majątek oraz wszelkie prawa i obowiązki, wynikające z istnienia na ich obszarze dobra gminnego. Jakie rezultaty praktyczne dała powyższa reforma?

Spróbujmy zdać sobie z tego sprawę na przykładzie jednego z województw południowych (stanisławowskiego).

Na terenie tego województwa 909 gromad przejęło po dawnych 883 gminach jednostkowych majątek w postaci 172.504 ha różnych gruntów i placów oraz dobro gminne, wyrażające się w 52.104 ha gruntów, ogólnej wartości (majątek plus dobro) około 45.000.000 zł, przy czem dochód netto z tego majątku wyniósł w roku 1930/31 — 1,875.592 zł, a za rok 1934/35 — 1,360.506 zł.

Gminy nowo utworzone otrzymały po zniesieniu gmin jednostkowych ich uprawnienia finansowe, wyrażające się głównie w daninach komunalnych, które w roku 1934/35 wynosiły 2,130.050 zł, oraz majątek nieruchomy wartości około 3,500.000 zł. Ten majątek właściwie pozostał przy dawnych gminach, nazwanych jedynie obecnie gminami o nowym ustroju, a których w danym województwie utworzono 4.

Jak więc z tego wynika, nowoutworzone gminy podjęły swą pracę bez żadnego kapitału zakładowego, jedynie z prawem do stworzenia tego kapitału w drodze rozumnej i oszczędnej gospodarki w granicach nadanych im uprawnień oraz z obowiązkiem spłacenia długów dawnych gmin z tytułu różnych zobowiązań, które powinny były znaleźć pokrycie w dochodach prawno - publicznych. Takich zobowiązań przejęły na siebie nowe gminy na sumę około 500.000 zł.

Gromady natomiast przystąpiły do pracy, jak już nadmieniłem, z kapitałem około 45,000.000 zł z prawem gospodarowania w granicach zysków z tego kapitału oraz z obowiązkiem spłaty ciążących na ich majątku długów i zobowiązań na sumę około 1,800.000 złotych.

Dziś gdy mamy już za sobą trzy okresy budżetowe, w których nowoutworzone gminy i gromady mogły wykazać się swą działalnością oraz, gdy mamy już nowe budżety gmin i gromad na rok 1938/39, możemy się dowiedzieć, czy i o ile uległy zmianie stosunki finansowo - gospodarcze tych najniższych, a przy tem najważniejszych jednostek organizacyjnych samorządu terytorialnego.

Otóż ciekawe dane w tej materii zawiera statystyka stanisławowska.

Na obszarze tego województwa gminy i gromady łącznie biorąc, zwiększyły swe dochody do roku 1938/39 włącznie w porównaniu z rokiem 1934/35 t.j. ostatnim okresem budżetowym dawnych gmin jednostkowych, o ogólną sumę 3,564.667 zł, a mianowicie:

1) za rok 1935/36 o 86,046 zł
2) „ „ 1936/37 o 488.975 „

3) „ „ 1937/38	o 1,117.343 zł
4) „ „ 1398/39	o 1,872.303 „

(Z budżetów gmin wyłączono sumy, dotacje gromad, na utrzymanie i budowę szkół z funduszów gromadzkich, gdyż sumy te już raz uwzględnione zostały w budżetach gromad).

Z tej nadwyżki dochodów gmin i gromad, przeznaczono ogółem 2,540.079 zł na zwiększenie wydatków administracyjnych a w szczególności zwiększono te wydatki w porównaniu z rokiem 1934/35:

1) w roku 1935/36	o 498.105 zł
2) „ „ 1936/37	o 554.034 „
3) „ „ 1937/38	o 632.954 „
4) „ „ 1938/39	o 854.986 „

Natomiast na wydatki rzeczowe w działach gospodarczych przeznaczyły gminy i gromady z osiągniętej nadwyżki dochodów tylko sumę 1,024.588 zł. Dalej, ponieważ w tej ostatniej sumie mieści się osiągnięta w ciągu tych czterech okresów budżetowych nadwyżka dochodów nadzwyczajnych w porównaniu z rokiem 1934/35 w kwocie 639.260 zł należy stwierdzić, że z osiągniętej nadwyżki w dochodach zwyczajnych na sumę 2,925.407 zł (3,564.667 zł minus 639.260 zł) zużyto 2,540.079 zł na zwiększenie wydatków na „zarząd ogólny" a tylko 385.328 zł na zwiększenie wydatków gospodarczych.

Wyraźniej jeszcze uwydatnia się pod tym względem stan rzeczy, gdy porównamy wydatki administracyjne obecnych gmin i gromad z wydatkami dawnych gmin jednostkowych w stosunku procentowym.

Oczywiście nie będę twierdził, że wykazane sumy wydawane na administrację gminną i gromadzką są zbyt duże w stosunku do potrzeb, stworzonych przez przepisy ustawy wprowadzającej nowy ustrój gmin, ale można i należy postawić pytanie, czy było rzeczą konieczną zrodzenie właśnie tych potrzeb i kto właściwie na tem zyskał, a kto stracił.

Na to pytanie można już dziś z całą pewnością jedno stwierdzić, że w każdym razie jak dotychczas, nie wiele zyskały na tem same gminy jako jednostki organizacyj samorządu terytorialnego. Bo przecież uzyskaną nadwyżkę w dochodach zwyczajnych za cztery okresy budżetowe w sumie 385.328 zł, którą przeznaczono na rzeczowe wydatki gospodarcze gmin i gromad, można było osiągnąć również przy dawnej administracji gmin jednostkowych, a nie koniecznie kosztem powiększenia tych wydatków o 2,540.079 zł. O ile zaś chodzi o nadwyżkę w dochodach nadzwyczajnych w sumie 639.260 zł, to także i tę nadwyżkę mogłyby zapewne osiągnąć gminy jednostkowe, gdyż są to pożyczki, nadzwyczajne subwencje i wpływy ze sprzedaży części majątku.

Z drugiej strony należy zaznaczyć, że osiągnięta przez nowe gminy i gromady nadwyżka dochodów zwyczajnych powstała głównie wskutek większych wpływów z danin komunalnych, co oczywiście nastąpiło przede wszystkim przez podniesienie stawek podatku wyrównawczego, który już w większości gmin pobierany jest w normach najwyższych tj. po 1 zł od 1 ha gruntów opodatkowanych w danej gminie, na skutek więc zwiększonego obciążenia podatkowego ludności. Widać to z tego, że wpływy z podatków samoistnych (podatku wyrównawczego) w gminach wynosiły:

1) w roku 1934/35	622.240 zł
2) „ „ 1935/36	834.551 „
3) „ „ 1936/37	859.620 „
4) „ „ 1937/38	1,210.218 „

a budżety gmin na rok 1938/39 przewidują z tytułu tych podatków już 1,309.951 zł.

Ponadto nie jest pocieszający fakt, że nowe gminy nie zlikwidowawszy ciążących na nich zobowiązań po dawnych gminach jednostkowych, już zwiększyły swoje pasywa z 500.000 zł na około 1,200.000 zł.

Charakterystyczne jest także ustosunkowanie do siebie wydatków poszczególnych działów gospodarczych i tak np. gdy w roku 1934/35 wydatki na oświatę a ściśle mówiąc na utrzymanie i budowę szkół wynosiły 24% (993.057 zł) ogólnej sumy budżetów, to

w roku 1935/36 tylko	11%	— 470.653 zł
„ „ 1936/37 „	15%	— 688.870 „
„ „ 1937/38 „	18%	— 961.294 „
a w budżetach na rok 1938/39	17,5%	—1,032.735 „

W cyfrach absolutnych co prawda, zwiększyły się niektóre wydatki gospodarcze nowych gmin i gromad jak np. w dziale dróg i placów publicznych. Ale jednocześnie jednak poza wydatkami na oświatę zmniejszyły się w budżetach nowych gmin i gromad takie pozycje jak „pokrycie niedoborów z lat ubiegłych" oraz „bezpieczeństwo publiczne".

Widzimy więc z tego, że gospodarka gmin i gromad w nowej szacie bynajmniej nie daje lepszych wyników od gospodarki dawnych gmin jednostkowych i znowu staje się aktualne zagadnienie usprawnienia działalności gospodarczej gmin i już dziś należało by szukać odpowiednich środków zaradczych.

Jest rzeczą oczywistą, że dziś trudno było by powracać do dawnych gmin jednostkowych, zwłaszcza, że mimo wszystko dużo poważnych okoliczności przemawia za utrzymaniem gmin zbiorowych, choćby wymienić większe niewątpliwie udogodnienia dla całej administracji rządowej i samorządowej przy wykonywaniu ich zadań państwowych. O ile jednak chodzi o stronę ściśle gospodarczo - samorządową nowych gmin, to bez nadania im większych wydatniejszych źródeł dochodowych nie da się podnieść ich zdolności finansowo-gospodarczej.

I tu albo trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że gminy nie są w ścisłym słowa znaczeniu jednostkami samorządu terytorialnego i w takim razie nie wyma-

ga się od nich większych efektów w zakresie gospodarczym, albo też — jeśli gminy te mają być jednostkami samorządowemi, powołanemi do zaspakajania potrzeb kulturalnych i gospodarczych miejscowej ludności — należy co rychlej poddać rewizji przysługujące im obecnie uprawnienia finansowe w kierunku ich zwiększenia. Oczywiście musiałoby to nastąpić z wykluczeniem dalszych obciążeń podatkowych ludności, które z tytułu danin samorządowych już są bardzo poważne.

Antoni Sokołowski.

PRAKTYKA ZAKUPÓW PAŃSTWOWYCH

Uwagi poniższe są uzupełnieniem wywodów p. R. Szymańskiego na temat zakupów państwowych, którym poświęcona jest druga część artykułu „Etatyzm a przemysł prywatny", oraz artykuł „Polityka dostaw państwowych" [1]). Wydaje się mianowicie, iż autor z jednej strony nie wyczerpał tematu, z drugiej zaś — mimo uczynione zastrzeżenie — nie docenia jednak wszystkich konsekwencyj, które mogłyby wyniknąć z przyjęcia proponowanego przezeń systemu, i to nie tylko ew. „konsekwencyj szkodliwych", lecz i dodatnich. A wywody p. R. Sz. wydają mi się i bardzo ciekawe i godne przedyskutowania po to, aby następnie zrealizować wysunięte sugestie.

Proponowany przez p. Szymańskiego system zakupów państwowych, opierałby się na dwu zasadniczych filarach. Na paroletnich (2 — 3) umowach o dostawy, oraz na centrali dostaw, przy czem ta ostatnia spełniałaby do pewnego stopnia rolę banku wobec swego zleceniodawcy — Państwa. Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że wsparcie zakupów państwowych (stanowiących zgodnie z oceną autora ca. 20% obrotu przedsiębiorstw przemysłowych), o tak potężny aparat organizacyjny, jak wieloletnie umowy i centrala, nadałoby zakupom wagę gospodarczą, daleko wykraczającą poza owe 20% ich formalnego udziału w obrotach. Z powyższego faktu właśnie wypłynęłyby konsekwencje (zarówno dodatnie, jak ujemne), które by bardzo głęboko sięgnęły w dotychczasowy układ stosunków gospodarczych.

Pozostawiając w zasadzie „inicjatywie prywatnej" wyszukanie ujemnych stron projektu p. R. Sz., ograniczymy się tylko do wskazania jednej, po czem przejdziemy do sformułowań pozytywnych.

Otóż bałbym się najbardziej tego, aby centrala zakupów, stawszy się „sui generis kartelem konsumentów", nie nasiąkła zaraz za młodu cechami swych starszych braci — prywatnych karteli producenckich i aby nie zaczęła nadużywać swego monopolistycznego stanowiska. Boję się, iż wówczas, zamiast prowadzić racjonalną politykę zakupów, i tą drogą realizować szersze wytyczne polityki gospodarczej, przesiąknie zanadto „zmysłem handlowym i bankowym" w ujemnym tego słowa znaczeniu. Zamiast być aparatem wykonawczym ogólnych założeń polityczno-gospodarczych (zakładam iż takowe będą), zechce np. realizować swoiście pojętą politykę zakupową, w sensie „zżynania" za wszelką cenę — właśnie cen. Monopol zakupów nie mógłby być jednocześnie ośrodkiem dyspozycji polityczno - gospodarczych w tym zakresie Centrala realizując *praktykę* zakupów państwowych musiałaby działać wedle z góry ustalonych wytycznych, z kontrolą prawidłowości ich wykonania. W przeciwnym bowiem razie mogłaby ona przynieść zarówno życiu gospodarczemu jak Państwu nieobliczalne straty.

Dla pozytywnego (dodatniego) oddziałania systemu central i wieloletnich umów w zakupach państwowych i samorządowych (publicznych), widziałbym następujące możliwości:

Działając w ramach ogólnych wytycznych polityczno - gospodarczych, Centrala mogłaby wpływać na właściwe, z punktu widzenia ogólno - państwowego rozmieszczenie przemysłu, łącznie z powoływaniem do życia nowych działów produkcji przemysłowej i nowych przedsiębiorstw, takich, jakie są Państwu potrzebne i tam, gdzie one są Państwu niezbędne. W ten sposób można było by dokonać strukturalnej rozbudowy, względnie przebudowy przemysłu, czyli dokonać rzeczy, o której od dawna mowa, a którą dopiero niedawno zaczęto na szerszą skalę realizować. Uruchamianie nowych przemysłów, jeśli chodzi o jego strukturę produkcyjną i budowa C. O. P., jeśli idzie o właściwe rozmieszczenie ośrodków przemysłowych.

Przez odpowiedni rozdział zamówień centrala może w pożądany sposób regulować zatrudnienie przemysłu pod względem: robotniczo-socjalnym, wykorzystania jego zdolności produkcyjnej, rozłożenia zatrudnienia w czasie (korygowanie sezonowości, a nawet wahań koniunkturalnych) i w poszczególnych gałęziach przemysłu, wykorzystania krajowych surowców itd. Jednym słowem Państwo mogłoby równoważyć wszelkie dysproporcje, jakie mogłyby powstawać na skutek „wolnej" gry sił na rynku, bądź na skutek innych, niezależnych przyczyn. Oddziaływanie Państwa byłoby tem silniejsze im większych ono dokonywałoby inwestycyj, centrala więc mogłaby być pomocna w wykonywaniu planów inwestycyjnych. System wieloletnich umów o dostawy mógłby być wykorzystany, w formie antycypacji kredytu, dla wywołania nowych inwestycyj. Należy też mieć na uwadze okoliczność, iż są gałęzie przemysłu, które niemal w stu procentach są nastawione na odbiorcę — Państwo. Te gałęzie przemysłu, względnie przedsiębiorstwa wiszą po prostu na włosku każdorazowej polityki państwa w zakresie zakupów. One też przede wszystkim nadają się do powoływania ich do życia, np. cytowany przez autora przemysł farmaceutyczny.

„Kartel konsumentów" może dokonywać eliminacji przedsiębiorstw pod względem ich siły finansowej, może i powinien likwidować efemerydy, powstające nieraz tylko dla danej dostawy, czy dostaw, ale też może, aczkolwiek nie powinien „położyć" najzdrowsze przedsiębiorstwo, przez jedno „szczęśliwe" posunięcie w zakresie cen, czy terminów płatności, a właściwie niepłatności.

Eliminacja może być dokonywana również pod kątem widzenia solidności przemysłowo - kupieckiej, godności zaufania oraz możności zaufania tajemnic

---

[1]) „Gospodarka Narodowa" Nr. 11 i 12 z bież. roku.

państwowych, wojskowych itp. Gorzej jednak, gdy kryterium dla eliminacji będzie na przykład: kolor włosów delikwenta. Podobne metody postępowania są spotykane w monopolach, szczególnie, gdy stają się one kartelami suis generis.

Centrala może odegrać pozytywną rolę nie tylko przez podział zamówień, lecz także przez dawanie sugestyj resortom, instytucjom państwowym i samorządowym co do zamówień, czasu ich dokonywania, wielkości zakupów itp.

Nakreślone powyżej możliwości oddziaływania poprzez zakupy państwowe istnieją i teraz. Mogą się one spotęgować przy istnieniu centrali i wieloletnich umów. Mogą, lecz nie muszą. Znamy to z doświadczenia. Wszak w dobie kryzysu (1932 r.) powołana została do życia komisja do uzgadniania dostaw rządowych i samorządowych, ale... de mortuis aut bene aut nihil.

Zapowiadająca się recesja gospodarcza każe dorzucić do powyższych rozważań jeszcze pewne akcenty aktualne. Mianowicie, proponowany przez p. Szymańskiego system, mógłby być bardzo ważkim elementem polityki gospodarczej zarówno w okresie kryzysu jak i prosperity. Wprawdzie wówczas, mając do czynienia z dłuższymi okresami, wkraczalibyśmy już raczej w dziedzinę polityki inwestycyjnej Państwa, tem niemniej odpowiednia polityka zakupowa może, przez właściwe wartościowanie potrzeb, oddziałać bardzo silnie na taki a nie inny układ stosunków w szeregu dziedzin życia gospodarczego.

a. s.

PRZYCZYNEK DO PROGRAMU BUDOWLANEGO

Nasza polityka budowlano - kredytowa posiada w chwili obecnej już dość obfitą literaturę publicystyczną. W ciągu ostatniego roku była ona rozważana z najrozmaitszych punktów widzenia, stała się nawet na pewien czas przedmiotem uwagi prasy codziennej. Można więc uważać, że jest na ogół znana.

Zdaniem naszym polityka budowlano - kredytowa powinna być oparta na analizie sytuacji mieszkaniowej naszej ludności miejskiej i podporządkowana potrzebom przeciwdziałania klęsce kryzysu mieszkaniowego. Ponieważ zaś stosowana u nas polityka budowlano - kredytowa podporządkowana jest potrzebom zupełnie innym, przeto uważamy ją za błędną i społecznie szkodliwą. Nie jest bowiem możliwe zadośćuczynienie tym, niezmiernie zresztą ważnym, innym potrzebom bez zapewnienia czynnikowi pracy ludzkiej warunków maksymalnej i optymalnej sprawności. Nie rozumiemy, dlaczego w tym wypadku zalecenie „zaciskania pasa" miałoby być słuszne.

Mniejsza jednak z tem. W uwagach poniższych mówić chcemy nie o zasadach polityki głównego rozdzielcy pożyczek z Państwowego Funduszu Budowlanego, ani też nie o jej następstwach; co do nich — wystarczy nam całkowicie stwierdzenie, zawarte w jednym z ostatnich sprawozdań Banku Gospodarstwa Krajowego, że „jeżeli w zakresie podaży mieszkań większych dla zamożniejszej ludności nastąpiła w ostatnich latach pewna poprawa, to dotkliwy kryzys niedostaku mieszkań istnieje nadal w dziedzinie mieszkań dla warstw niezamożnych, tj. głównie dla robotników i niższych pracowników umysłowych". Chcemy natomiast poruszyć jedno z zagadnień z zakresu realizowania tej polityki w terenie, a mianowicie zagadnienie terytorialnego podziału kontyngentów kredytowych.

Podkreślić trzeba przede wszystkim, że rola Banku Gospodarstwa Krajowego w naszym budownictwie mieszkaniowym jest wyjątkowo znaczna. Dość wskazać, że w niektórych latach ilość izb kredytowanych przez B. G. K. dochodziła do 85% rocznego przyrostu mieszkaniowego, że nawet w rekordowym dla budownictwa roku 1936 liczba ta stanowiła około 50%. Na tle słabo rozwiniętego systemu kredytowego i niemrawości naszej prywatnej inicjatywy budowlanej zjawisko to wydaje się zrozumiałe. Można uważać je za niepożądane, można życzyć sobie rozwoju innych form kredytu długoterminowego, ale bądź co bądź ta wybitna rola B. G. K. w ruchu mieszkaniowo - budowlanym dawała mu do rąk bardzo ważny dla państwa przywilej. Przywilej jeżeli nie planowania ruchu budowlanego w kraju, to w każdym razie korygowania jego żywiołowego przebiegu zgodnie z interesem społecznym. Że korygowanie takie jest możliwe, dowód widzimy w tem, że, jak bliższe badania wykazują, krzywe kontyngentów kredytowych są na ogół symetryczne z krzywemi wskaźników budowlanych.

Nawet przy zasadniczo niesłusznej polityce kredytowego faworyzowania mieszczańskiego budownictwa własnościowego lub spekulacyjnego, mógłby Państwowy Fundusz Budowlany być instrumentem, kierującym inicjatywę budowlaną do tych ośrodków, które najbardziej odczuwają głód mieszkaniowy.

Wiadomo, że kryzys mieszkaniowy odczuwa przede wszystkim uboższa ludność większych miast. Statystyka wskazuje, że największe u nas przeludnienie panuje w małych mieszkaniach Warszawy i Łodzi, że przeludnienie to wzrasta i osiągnęło rozmiary nie notowane w Europie. Wydaje się, że także w innych uprzemysłowionych miastach i osadach na obszarze województw centralnych sprawa mieszkaniowa znajduje się w stanie groźnym. Byłoby więc zupełnie naturalne, gdyby Bank Gospodarstwa Krajowego, niezależnie od takiej czy innej swej polityki budowlanej, otoczył te ogniska kryzysu mieszkaniowego wyjątkową opieką.

Jeżeli jednak zbadamy, jak są pod względem terytorialnym dzielone kontyngenty kredytowe, to przekonamy się, że kredyt publiczny nie jest u nas stosowany jako instrument, korygujący żywiołowe ruchy kapitałów budowlanych.

Wyniki naszych dochodzeń nie mogą być ścisłe; uniemożliwia to układ statystyki kredytów B. G. K. według oddziałów, których zasięgi nie zupełnie pokrywają się z obszarami województw i ulegały pewnym zmianom. Z analizy jednak zmian, jakie w ciągu szeregu lat zachodzą w podziale terytorialnym kontyngentów kredytowych wynika tendencja tak oczywista, że nieznaczne nieścisłości nie mogą jej istoty zmienić.

Okazuje się, że udział województw centralnych w kredytach budowlanych zmniejsza się w latach ostatnich z roku na rok stale i bardzo szybko. Nie mamy możności przytaczania tu kolejno wszystkich współczynników; wskażemy tylko, że w roku 1931 absorbowały województwa centralne ponad 70% całego kontyngentu, w roku zaś 1937 udział ich obniżył się do niespełna 50%. Źródła tego spadku lokalizuje się jednak w Oddziale Warszawskim, który dawniej otrzymywał 63% całego kontyngentu, a obecnie 32%.

Wszelkie inne przesunięcia stały się tylko dlatego możliwe, że dzięki pozbawieniu Oddziału Warszawskiego jego bezwzględnie dominującej pozycji, dość znaczne sumy zostały zwolnione.

Uznano zapewne, że oddział ten na obszarze którego znajduje się główny, stołeczny ośrodek dyspozycji kapitałowej, był nadmiernie uprzywilejowany kredytowo w porównaniu z innymi oddziałami.

Dokonano więc serii cięć, być może zbyt głębokich, ale w zasadzie uzasadnionych. Rzecz jednak w tem, jakie ośrodki z tego skorzystały, dokąd skierowały się zwolnione kredyty?

Pozostałe województwa grupy centralnej skorzystały z tych zmian bardzo nieznacznie. Od pięciu już lat udział ich w ogólnym kontyngencie kredytowym utrwalił się na poziomie względnie ustabilizowanym i w roku 1937 stanowił niespełna 17%. A przecież na tym obszarze znajduje się łódzki okrąg włókienniczy i dąbrowskie zagłębie węglowe z dziesiątkami skrajnie przeludnionych osad robotniczych. Wydaje się, że te ośrodki przemysłowe, tknięte zastarzałym kryzysem mieszkaniowym, prawie nie partycypują w przekształceniach struktury terytorialnej naszych kredytów budowlanych.

Województwa wschodnie w dalszym ciągu w praktyce nie wchodzą w rachubę przy podziale kontyngentów. W ciągu ostatnich siedmiu lat udział ich nie przekroczył 4%.

Udział województw zachodnich od lat pięciu jest mniej więcej zrównoważony na poziomie dwudziestu paru procent. Jedynie oddział gdyński wykazuje w tym okresie szybki wzrost z 4% na 13,5%, co jest zjawiskiem zrozumiałym i pożądanym. Niestety, stwierdzić trzeba, że jest to jedyny widoczny sukces omawiany reorganizacji gospodarki kredytowej.

Trudno bowiem za taki sukces uznać wzrost udziału województw południowych, wzrost bardzo znaczny, bo od 5% w roku 1932 do 22,5% w roku 1937. Wzrost ten zaczął się, powtarzamy w roku 1932, czyli wtedy, kiedy o projektach uprzemysłowienia niektórych obszarów południowych mowy jeszcze nie było; z drugiej zaś strony wzrost ten właśnie w ostatnich latach został zahamowany. Nie znajdujemy racjonalnego uzasadnienia tej ewolucji.

Jedną zatem myśl przewodnią można rozpoznać w kolumnach cyfr ilustrujących przesunięcia w podziale terytorialnym kontyngentów kredytowych: systematyczne zmniejszanie udziału przypadającego (z grubsza biorąc) woj. warszawskiemu, co, rzecz prosta, godzi przede wszystkim w stolicę i rejon podstołeczny.

Nie widać natomiast, poza przykładem Gdyni, konsekwentnie przemyślanego planu w gospodarowaniu zwolnionymi dzięki tym operacjom funduszami, planu obliczonego na dalszą metę, odpowiadającego zarówno istniejącym aktualnie potrzebom, jak i programowi unowocześnienia ekonomiki kraju.

b. ż.

JÓZEF GWACKI

POLITYKA KONCESYJNA

Reforma interwencjonizmu, reforma ustawodawstwa gospodarczego jest absolutnie bezcelowa dopóki nie nastąpi usprawnienie i wzmocnienie aparatu administracji gospodarczej.

Utartym w prasie zwyczajem na okres letni odgrzewa się periodyczne tasiemce. Obawiam się, że zagadnienie reformy prawa przemysłowego wchodzi w tradycję beznadziejnego sezonu ogórkowego. W zeszłym roku w tym właśnie sezonie został opracowany t.zw. projekt komisji ministerialnej pod przewodnictwem dyr. Kandla. W sezonie bieżącym został przygotowany nowy projekt komisji Związku Izb Przemysłowo - Handlowych. Punkt ciężkości w obydwu projektach jest położony na sprawy rzemiosła i w obydwu projektach rozmach reformatorski jest nadzwyczajny. Według pierwszego projektu nie wiadomo czy w Polsce w ogóle pozostanie pięćset zakładów przemysłowych poza rzemiosłem. Według drugiego projektu rzemiosło ograniczone do nielicznej grupy kilkunastu zawodów ma przejść pod kuratelę samorządu przemysłowo - handlowego.

W zacisznym cieniu „przełomu w rzemiośle" pozostają wszystkie inne zagadnienia. W szczególności nie przewidują się żadne istotne zmiany w dotychczasowym systemie koncesjonowania przemysłu, na podstawie prawa przemysłowego. A przecież właśnie dotychczasowe zasady koncesjonowania są klasycznym przykładem niecelowych przerostów interwencjonizmu.

Koncesjonowanie niektórych przemysłów jest wprowadzone rzekomo ze względu na ochronę bezpieczeństwa Państwa lub interesu publicznego. Należy więc przeprowadzić konkretną analizę tego motywu w odniesieniu do przemysłów objętych art. 8 prawa przemysłowego.

Wśród przemysłów koncesjonowanych możemy rozróżnić trzy grupy: 1) przemysł zbrojeniowy, 2) zajęcia, których nieumiejętne wykonywanie może spowodować katastrofalne skutki dla otoczenia, i 3) zawody, wykonywanie których może ułatwić jednostkom przestępczym popełnianie nadużyć lub występków.

Grupa I. Państwo koncentruje popyt na produkcję przemysłu zbrojeniowego, gdyż prawie wyłącznym odbiorcą tej produkcji jest armia, a zatem kontrolę przemysłu zbrojeniowego można oprzeć na zasadach czysto gospodarczych przez określenie warunków dostawy na potrzeby uzbrojenia.

W każdym wypadku ograniczenia, zawarte w prawie przemysłowym są zupełnie zbyteczne, chociażby z uwagi na to, że o wiele skuteczniejsze środki kontroli i ingerencji, nawet w czasie pokoju zawiera ustawa o rzeczowych świadczeniach wojennych. Następnie ostre sankcje karne zawiera rozdział XVIII Kodeksu Karnego. Poza tem należy podkreślić, że sprzedaż i obrót amunicją i bronią jest ściśle reglamentowany i kontrolowany na podstawie odrębnego rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 27. X. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 994, poz 807).

Grupa II. Do tej grupy należą przede wszystkim przemysły instalacyjne. Koncesjonowanie tych przemysłów jest zbędne z uwagi na to, że wykonywanie robót instalacyjnych jest unormowane prawem budowlanym, które wymaga każdorazowego zatwierdzenia projektu urządzeń instalacyjnych przez władze techniczne oraz nadzoru wykwalifikowanego kierownika robót.

Ograniczenia w stosunku do osoby właściciela przedsiębiorstwa są zatem zbędne, o ile prawo budowlane określa nie tylko kwalifikacje technicznego kierownika przedsiębiorstwa, lecz również sposób kontroli każdej poszczególnej roboty. Jeżeli chodzi o sankcje karne, to najwłaściwsze i bardzo ostre sankcje zawiera art. 48 Kodeksu Karnego, przewidujący pozbawienie prawa wykonywania zawodu przy groźnej dla społeczeństwa niezdolności do wykonywania tego zawodu.

Grupa III. W skład tej grupy wchodzą zawody, mogące ułatwić popełnienie przestępstw. Więc jeżeli chodzi o koncesjonowanie przemysłu gospodniego prawdopodobnie ustawodawca miał na myśli zapobieżenie ukrywaniu przestępców lub prowadzeniu domu schadzek, bo ochrona stanu sanitarnego jest unormowana zupełnie innymi przepisami. — Jeżeli chodzi o handel starzyzną motywem koncesjonowania była prawdopodobnie obawa przed paserstwem. — W innych wypadkach chodzi o zapobieżenie oszustwom względnie szantażom.

We wszystkich omawianych wypadkach mamy więc do czynienia z zagadnieniem kryminologicznym, z prewencją kryminalną. Trzeba zauważyć, że porównawcze statystyki kryminalne wcale nie wykazały, aby odsetek odnośnych przestępstw był większy w państwach, które nie koncesjonują „podejrzanych zawodów".

Ze względów psychologicznych wydaje się raczej prawdopodobny wręcz odmienny skutek koncesjonowania. Koncesjonowanie jest związane z faktem, że pewna ilość przedsiębiorstw nie uzyskując koncesji decyduje się na nielegalne prowadzenie przemysłu. To jest pierwszy krok na drodze przestępstwa. Przedsiębiorca nielegalny łatwiej daje się skłonić do procederu przestępczego, niż wtedy, gdyby mógł jawnie i legalnie prowadzić swoje przedsiębiorstwo.

W każdym bądź razie najmniej powołane do wykonywania prewencji kryminalnej są władze przemysłowe i samorząd przemysłowo - handlowy, które decydują o nadawaniu względnie cofaniu koncesji. Organy te w minimalnym stopniu odpowiada-

ją potrzebom służby pomocniczej dla policji kryminalnej i obyczajowej.

Ze względu na konieczność wyeliminowania niektórych jednostek z zawodów „podejrzanych" nie jest wskazane obarczać całej grupy przedsiębiorców ciężarami selekcji w postaci systemu koncesyjnego. Wystarczy, że odmówi się prawa wykonywania tych zawodów osobom skazanym za pewne przestępstwa, jak to np. ma miejsce przy ograniczaniu prawa przyjmowania i nauczania uczniów przemysłowych.

* * *

Najwyższy Trybunał Administracyjny stanął na stanowisku, iż prawo przemysłowe nie daje podstaw „do rozstrzygania spraw o nadawaniu koncesji ze stanowiska ochrony interesów już istniejących przedsiębiorstw koncesjonowanych i do wkraczania w ten sposób w dziedzinę wolnej konkurencji" (wyrok z dnia 19.IV. 1936 r.). Tem niemniej koncesjonowanie siłą faktu stwarza pozycje monopolistyczne względnie oligopolistyczne w obrocie gospodarczym, i to zupełnie niezależnie od teoretycznych intencji ustawodawstwa i orzecznictwa.

Ostatecznie można legitymować tworzenie monopolu lub oligopolu gospodarczego, związanego z obroną państwa lub opartego na wymogach fachowości. Pikanterii systemowi koncesyjnemu dodaje okoliczność powstawania przywilejów gospodarczych z par excellence policyjnego tytułu prewencji kryminalnej.

Istnieją tendencje rozszerzenia systemu koncesyjnego poza ramy instrumentu prewencyjnego. Władza administracyjna sprawująca nadzór nad przedsiębiorstwem koncesjonowanym miałaby wykorzystać swe uprawnienia celem zabezpieczenia konkretnych strat ponoszonych przez odbiorców lub zleceniodawców tego przedsiębiorstwa na skutek niefachowego lub niesumiennego wywiązywania się z zobowiązań. Władza mogłaby wpłynąć na pokrycie tych strat. Inaczej mówiąc, im dalej w las, tem więcej drzew. Administracja objęła już pewne działy sądownictwa karnego. Czyż naprawdę zaczęliśmy już odczuwać potrzebę administracyjnego sądownictwa w sprawach prawa handlowego i cywilnego? Bo do czegóż innego mogą doprowadzić koncepcje nieograniczonych kompetencji władz przemysłowych, zawarte w art. 41 a ust. 2 i w art. 41 prawa przemysłowego? Możność cofnięcia koncesji w każdej chwili według dowolnego uznania władzy, możność regulowania prowadzenia przedsiębiorstwa koncesjonowanego w drodze szczegółowych przepisów, — otwiera szerokie pole dla ingerencji administracyjnej w obrocie prawno - prywatnym.

* * *

Najbardziej rozpowszechnione w opinii publicznej mniemanie wiąże rozbudowę systemu koncesyjnego z regimem politycznym. Koncesja gospodarcza jako środek oddziaływania politycznego trąci mocno państwem policyjnym pierwszej połowy XIX wieku. Środek ten działa w gruncie rzeczy na bardzo krótką metę, a co najważniejsza w bardzo wąskim kręgu. Im bardziej atrakcyjny ma być przywilej gospodarczy — tem szczuplejsza powinna być grupa uprzywilejowanych. Pogłębienie systemu koncesyjnego jest równoznaczne ze zwężeniem politycznej bazy wpływów. Środek ten jest całkowicie nieprzydatny dla masowego oddziaływania w epoce politycznej aktywizacji szerokich mas, a nie tylko nielicznych stosunkowo grup ludności, jak to miało miejsce właśnie w pierwszej połowie XIX wieku. Dlatego też uważam, że względy polityczne nie były najważniejszą i najistotniejszą przyczyną, decydującą o powstaniu i rozbudowie naszego systemu koncesyjnego. Przyczyna ta raczej tkwi w braku wewnętrznej koordynacji, słabości i szczupłości aparatu administracji gospodarczej. Te wady niejednokrotnie były poruszane na łamach „Gospodarki Narodowej".

Jaki jest mechanizm tworzenia się nadmiaru przepisów, regulujących stosunki gospodarcze? Administracja w pewnym momencie otrzymuje zadanie uregulowania określonej dziedziny życia gospodarczego. Działalność poszczególnych organów nie jest powiązana i skoordynowana, podlega różnym centralnym ośrodkom dyspozycji. Liczebność aparatu jest niewystarczająca. Wady organiczne najtrudniej sobie uświadomić, jak każde niedomaganie wewnętrzne. Przyczyn szuka się na zewnątrz. Najprościej jest przypuścić, że to przepisy są niewystarczające, a kompetencje zbyt ograniczone. Napotkane trudności zwalcza się przez wydawanie nowych, coraz bardziej drobiazgowych przepisów, przez ustalanie szerszych i coraz bardziej nieokreślonych kompetencyj. Zawiązuje się błędne koło, bo przecież właściwa trudność polegała na niemożności pełnego wykorzystania dotychczasowych przepisów i kompetencji. Aparat administracji gospodarczej coraz bardziej wikła się w sieci przepisów i coraz bardziej staje się niezdolny do opanowania ogromu różnorodności objawów danej konkretnej dziedziny życia gospodarczego. Wreszcie udręczona dusza administracyjna nie widzi innego wyjścia, jak zamknąć się w ograniczonym kręgu wybranych i zaufanych koncesjonariuszy. Między rosnącym nadmiarem przepisów a wzmagającą się tendencją rozszerzenia przymusu koncesyjnego jest ścisły wewnętrzny związek. To są różne stadia tej samej choroby.

Doskonałym przykładem działania opisanego mechanizmu jest gospodarka mięsna lub budowlana. Zagadnieniem mięsnym zajmują się władze weterynaryjne i przemysłowe, państwowe i samorządowe, izby przemysłowo - handlowe, rzemieślnicze i rolnicze. Aparat kontrolny nie pozostaje jednak w żadnym stosunku do rozmiarów i obrotów rynku mięsnego. Rośnie lawina przepisów, w większej części nigdy nie wykonywana. Rośnie liczba instytucyj o krzyżujących się nawzajem zadaniach i celach. Rynek mięsny kształtuje się coraz bardziej chaotycznie. Wreszcie — ostatnia przystań: zamknąć rynek mięsny w obrębie koncesjonowanego komisu.

Gospodarka budowlana w znacznej mierze jest finansowana przez bankowość państwową lub w drodze ulg podatkowych. W dziedzinie technicznej go-

spodarka ta podlega miejscowym władzom budowlanym. Aparat inspekcji budowlanej jest niewystarczający. Płodzą się zatem szczegółowe przepisy, wydawane przez władze centralne i t. zw. przepisy miejscowe uchwalane przez samorząd miejski. Coraz trudniej dopilnować przestrzegania rosnącej liczby przepisów. Stan techniczny budownictwa pogarsza się. Znowuż ostatnie wyjście: skoncesjonować przedsiębiorców budowlanych, murarzy i instalatorów.

Reforma interwencjonizmu, reforma ustawodawstwa gospodarczego jest absolutnie bezcelowa dopóki nie nastąpi usprawnienie i wzmocnienie aparatu administracji gospodarczej.

W kompleksie czynników, tworzących mentalność koncesyjną, niepoślednie miejsce zajmuje brak fachowości aparatu administracji gospodarczej. Konkretnej znajomości mechaniki gospodarowania nie można nabyć w drodze studiów teoretycznych. O tej znajomości decyduje ciągłe i bezpośrednie stykanie się z objawami życia gospodarczego. Między aparatem administracyjnym a życiem gospodarczym wyrasta jednak przegroda w postaci zawodowych działaczy gospodarczych, organizacyj i samorządu gospodarczego. Decyzje władz administracyjnych są oparte na cudzych opiniach, wnioskach i badaniach. Działalność administracji gospodarczej niższych szczebli ogranicza się do sporządzenia definitywnego papierka, do przyłożenia urzędowej pieczęci. Więc i w dziedzinie „fachowości" powstaje błędne koło. Administracja musi posługiwać się t. zw. czynnikiem społecznym, bo brak jej fachowej znajomości rzeczy, a do tej znajomości nigdy nie dojdzie, bo rzadko styka się w sposób bezpośredni z życiem gospodarczym. Wtedy gdy pomoc czynnika społecznego zaczyna zawodzić, aparat administracyjny wskutek niefachowości inaczej nie może sobie dać rady, jak przez koncesjonowanie, które niby ma wnieść porządek i przejrzystość w zbyt skomplikowane stosunki gospodarcze.

W omawianej dziedzinie najbardziej paradoksalnym objawem jest administracyjna mania rozpisywania niezliczonych ankiet, chociaż najdokładniejsze dane i najbardziej bezpośredni i ciągły wgląd w działalność poszczególnych przedsiębiorstw ma administracja skarbowa. Niestety, różne działy administracji dotychczas pozostają w stanie separacji. Dotychczas nie został nawet zawarty traktat o „ekstradycji" i wymianie informacyj, aczkolwiek każde posunięcie administracji gospodarczej musi się odbić na wpływach skarbowych, a motyw fiskalny najczęściej występuje we wszelkiej argumentacji gospodarczej.

* * *

Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10.III. 1934 wprowadziła do systemu koncesyjnego pewne aspekty czysto gospodarcze. Mianowicie udzielenie koncesji zaczęto uzależniać od podpisania przez przyszłego koncesjonariusza umowy z Państwem, zobowiązującej go do podporządkowania się określonemu programowi przemysłowemu. W ten sposób koncesję związano z gospodarczym programem produkcji i zbytu. Poraz pierwszy tego rodzaju podejście zostało zastosowane w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 24.VII.1935 o koncesjonowaniu przemysłu wyrobu samochodów i podwozi samochodowych.

Zasadniczo w tym wypadku mamy do czynienia z bardzo archaiczną metodą, metodą typową dla okresu merkantylizmu.

Nieścisły jest pogląd klasycznej ekonomii politycznej, jakoby reglamentacja miała ograniczyć przypływ kapitału do zreglamentowanej gałęzi produkcji. Genetycznie rzecz biorąc reglamentacja według wzorów merkantylistycznych miała na celu przyciągnięcie kapitału do określonych rodzajów produkcji i narzucenie im programu produkcji wzamian za udzielenie przywileju wyłączności, przynajmniej na pewnym odcinku rynku.

W każdym razie metody merkantylistyczne mają bardzo mało wspólnego z współczesnym planowaniem procesów gospodarczych. Jeżeli stosujemy takie metody, świadczą one tylko o tem, że brak nam ogólnego programu gospodarczego, tworzącego ramy dla ogólnego ruchu kapitałów w produkcji. Koncesjonowanie fragmentarycznie i doraźnie może przyczynić się do zainicjowania pewnego działu produkcji, brakującego w gospodarce narodowej, na dłuższą metę jednak krępuje w przyszłości dalszy dopływ kapitałów do zreglamentowanego działu produkcji, a przez nagromadzenie „praw nabytych" koncesjonariuszy na poszczególnych odcinkach życia gospodarczego — uniemożliwia stworzenie jednolitego i elastycznego planu gospodarczego.

Być może koncesjonowanie dałoby się wykorzystać w obrębie ogólnego planu gospodarczego, jako środek pomocniczy. Nigdy jednak koncesjonowanie poszczególnych fragmentów w strukturze gospodarczej nie zastąpi planu ogólno-gospodarczego. Rozbudowa systemu koncesyjnego przed wypracowaniem zasad planowania gospodarczego przekreśla w przyszłości możliwości realizacji tych zasad.

* * *

Gdyby żadne istotne zmiany w istniejącym systemie koncesyjnym nie miały zajść, na co się prawdopodobnie zanosi, miałbym jeden wniosek co do uzupełnienia listy zawodów koncesjonowanych. Otóż należało by skoncesjonować przede wszystkim przemysł „wyrobu koncesji", t. zn. pośrednictwo w wyrabianiu koncesji. Tym przemysłem trudni się rzesza działaczy, organizacyj itd. Sam proceder jest jednak wykonywany chaotycznie i z natury rzeczy należy do najbardziej „podejrzanych" zawodów, stykając się bezpośrednio z kilkoma artykułami kodeksu karnego.

NOTATKI

DOŚWIADCZENIA SUROWCOWE

Zastanawiając się mniej więcej przed rokiem nad problemem surowcowym [1]), postawiłem między innemi tezę, iż okres ożywienia gospodarczego szczególnie nadaje się do powzięcia zasadniczych decyzyj, do przesądzenia kierunku naszej polityki surowcowej i w wyniku odpowiednich postanowień, do przedsięwzięcia metod i środków polityki gospodarczej, dostosowanych do obranego kierunku. Za płaszczyznę do rozważań obrałem sobie podówczas len. Ponieważ w zakresie włókna lnianego zaszły i ugruntowały się w międzyczasie zasadnicze zmiany, spróbuję obecnie wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski i wskazania dla naszej polityki gospodarczej w zakresie surowców.

Bilans zużycia zbiorów włókna lnianego w Polsce z roku 1936 przedstawiał się w schemacie następująco: na ogólną ilość zbiorów włókna w wysokości 37,2 tys. ton, wywieźliśmy ca 18 tys. ton [2]), krajowe fabryki przerobiły ca 6,5 tys. ton, u rolników producentów pozostało ca 12 tys. ton. Ze zbiorów 1937 roku w wysokości ca 38,1 tys. ton. wywieźliśmy ca 14,7 tys ton [2]), przemysł fabryczny zużył ca 8 tys. ton, stąd pozostało włókna u producentów ca 15.5 tys. ton, dlatego też stocki niezrealizowanych zbiorów były do niedawna jeszcze oceniane na ca 3 tys. ton. Przypuszczalny wywóz włókna w 1938 r. wyniesie (sądząc z dotychczasowego kształtowania się) ca 50% maksymalnego naszego eksportu z 1936 r. Z powyższych liczb wynika, iż przy wzrastającej produkcji i przerobie włókna w kraju, spada jego wywóz.

Przyczyny stałego kurczenia się eksportu i nagłego spadku w pierwszych miesiącach 1938 r. są trojakiego rodzaju: natury strukturalnej, koniunkturalnej i przypadkowej (politycznej).

W wyniku akcji samowystarczalnościowej, stosowanej od szeregu lat przez kraje zachodnio-europejskie, zaszła *strukturalna* przemiana rynku zbytu na włókno lniane za granicą. Akcja samostarczalności odbiła się na włóknie lnianym podwójnym refleksem. Bezpośrednio w postaci zwiększonej produkcji włókna lnianego w zachodnio-europejskich krajach importujących (Francja, Czechy, Belgia, Anglia) i pośrednio w postaci zwiększonej produkcji i eksportu włókna konopnego z Włoch. Oba powyższe procesy wywołały jeden skutek. Mianowicie zmniejszenie zapotrzebowania na włókno lniane z krajów eksportujących (Rosji, Polski, Litwy, Estonii, Łotwy).

Obserwowana od pewnego czasu na zachodzie recesja gospodarcza, musiała siłą rzeczy odbić się przede wszystkim na zmniejszeniu się spożycia artykułów droższych. Zapotrzebowanie na artykuły lniarskie, wyrabiane z lepszych gatunków włókna lnianego spadło, pociągając za sobą spadek zapotrzebowania na włókno. Z powyższemi trudnościami natury *koniunkturalnej* zbiegły się w czasie, może i niezupełnie przypadkowo, trudności natury *przypadkowej* (politycznej).

Trudności *polityczne*, przeżywane od pewnego czasu przez Francję i Czechy, naszych głównych odbiorców włókna lnianego, szczególnie dotkliwie odbiły się na zbycie gorszych gatunków włókna. A że zeszłoroczny okres wegetacyjny nie sprzyjał uprawie lniarskiej, przeważały u nas (i wszędzie zresztą) gorsze gatunki włókna (krótkie i słabe).

Wprawdzie w Polsce recesja gospodarcza jeszcze się nie zaznaczyła, tem niemniej przykład włókna lnianego, które jako produkowany w nadmiarze artykuł eksportowy odczuł recesję gospodarczą zachodnio-europejską, wskazuje na to, iż musimy już teraz zwrócić baczną uwagę na nasze sprawy surowcowe.

Doświadczenia ostatnich paru lat bowiem potwierdzają tezę rolnictwa o potrzebie oparcia „akcji lniarskiej" o wewnętrzny rynek zbytu.

Przede wszystkim należy sobie przypomnieć, iż problem surowców rolniczych w Polsce powstał w dobie kryzysu, gdy naraz nie mieliśmy rynku zbytu dla szeregu artykułów rolnych i gdy wskutek tego z roku na rok zaczęła się kurczyć ich produkcja. Wykorzystując smutne doświadczenia lat kryzysowych, musimy uprzedzić niepożądane zjawiska i odpowiednio się przygotować do czekającej nas recesji, przez wzmożoną protekcję dla krajowych surowców.

Wprowadzone ostatnio zarządzenia w zakresie włókna lnianego (np. przymus użycia kotoniny) świadczą o tem, że oficjalna polityka gospodarcza wyciąga wnioski ze stwierdzonych wyżej trudności ze zbytem włókna lnianego. Przez analogię nasuwa się potrzeba zwrócenia uwagi i na inne krajowe surowce. Niezależnie od tego, czy mamy nadwyżki wywozowe danych surowców (len), czy też stanowią one zaledwie cząstkę krajowego zapotrzebowania (wełna), powstaje konieczność stworzenia dla nich trwałych możliwości zbytu na wewnętrznym rynku, tak, aby faza dekoniunktury nie przekreśliła, w jednej niemal chwili, ciężkiego i kosztownego dorobku preferencji krajowych surowców kilku ostatnich lat.

Uogólniając powyższe rozważania, zakończyłbym je następującą tezą: O ile okres ożywienia gospodarczego *nadawał się* szczególnie do powzięcia zasadniczych decyzyj w zakresie polityki surowcowej, o tyle recesja — i to niekoniecznie przeżywana już przez własny organizm gospodarczy — *zmusza* do ich powzięcia.

Podkreślam, iż ze względu na charakter „notatki" i omawianie w niej jedynie aktualizującego się aspektu koniunkturalnego zagadnienia, celowo pominąłem szereg gospodarczych i pozagospodarczych elementów problemu surowcowego.

p. k.

---

[1]) „Gospodarka Narodowa" Nr 19 z 1937 r. „Problem surowcowy w dobie ożywienia gospodarczego".

[2]) W przeliczeniu jednostek wagowych na jednostki włókna (trzepanego względnie czesanego).

PŁOTY A GOSPODARKA PLANOWA

„Anglia wiktoriańska” — pisze Al. Huxley — „była krajem nieopisanej brzydoty i nędzy. żeby od tego uciec Karol Marx wybrał się myślą w głąb rewolucyjnej przyszłości, a Ruskin i Wiliam Morris w zamierzchłe kraje przedprzemysłowej jeszcze przeszłości”.

Ktoś skrajnie złośliwy powiedziałby, że istnieje i stosowany jest jeszcze jeden sposób ucieczki od „nieopisanej brzydoty” rzeczywistości: kazać pomalować płoty i zburzyć najbrzydsze domy. Sąd taki byłby przesadny i niesprawiedliwy. Niewątpliwie znana nam akcja „płotowa”, która ostatnio wywołała tyle hałasu, nie jest wyrazem chęci zamalowania brzydkiej rzeczywistości, lecz wyrazem działania nad zwiększeniem tempa przemian rzeczywistego życia. (Oczywiście porządkowanie i czystość będą tylko wtedy trwałe, jeżeli są wyrazem wewnętrznej potrzeby i wynikiem pewnego minimalnego poziomu dobrobytu, dlatego wypomnieliśmy, że i Anglia była w swoim czasie biedna i brudna). Inna rzecz, że akcja ta wykonana przez zbyt gorliwą i nerwową administrację może łatwo zamienić się w zamazanie brudu na dzień lustracji wysokiej (czasem bardzo wysokiej) władzy. Jak i w wielu innych wypadkach o rezultatach akcji decyduje wykonanie, decyduje dojrzałość administracji, no i pozostawienie swobody spokojnego, a nie nerwowego wykonania jej zadań. Zbyt silne naciskanie śruby aparatu wykonawczego zarówno demoralizuje administrujących, jak i spręża nastroje niechęci w stosunku do regulowania przez czynnik publiczny jakiejkolwiek dziedziny życia.

Powyższe truizmy cisną się pod pióro w związku z nastrojami, jakie wywołała akcja „płotowa”. Jesteśmy na pewno w sytuacji, w której nie możemy pozostawić przekształcenia naszego życia wyłącznie automatyzmowi. Tkwimy w interwencjonizmie i widzimy jego potrzebę. Przewidujemy konieczność rozszerzenia go na wielu odcinkach. W tej sytuacji zupełnie szczególną wagę ma troska o właściwe wychowanie administracji i o zaufanie społeczeństwa do dojrzałości tej administracji.

Liberalizm pozwalał na klasyczne kodyfikowanie przepisów prawnych, w którym życie wytwarzało na drodze naturalnej normę prawną, a ustawa była tylko skodyfikowaniem tej normy. Jedną z głównych cech gospodarki która chociaż odcinkowo ma być gospodarką planową, musi być wybieganie ustawy przed życie. Ustawa musi stanowić wytyczne działań organicznych, być instrumentem przyśpieszającym bieg naturalnych procesów i wreszcie stanowić narzędzie ochrony przed ponownym uwstecznianiem się form życia. To też każda ustawa o charakterze gospodarczym, mająca w sobie elementy planowości, musi być elastyczna, a więc tem samem — posiadać charakter delegacji dla aparatu wykonawczego. Musi być ona tem bardziej elastyczna, że Polska jest wielkim krajem o dużym rozpięciu poziomów rozwoju gospodarczego i właściwości regionalnych.

źle jest więc, gdy obywatel, a za nim parlament, powiada, iż pewien odcinek życia powinien być uporządkowany, że automatyzm nie przynosi ani dostatecznego tempa, ani odpowiedniego kierunku przemian, ale że woli znane sobie dolegliwości teraźniejszości, niż nieznane niebezpieczeństwo ingerencji administracji. Wzmacnianie tych tendencyj w społeczeństwie oznacza, ni mniej ni więcej, tylko wyłamanie trzonowych zębów kierunkowi dążącemu do planowości w polityce gospodarczej, bo cofać nas musi do formy prawnej, w której automatyzm życia tworzy normy, a ustawa je powtarza, — na niekorzyść pełnomocnictw do świadomego przekształcania rzeczywistości, w których norma prawna jest konieczny narzędziem pomocniczym.

Nie jestem liberałem, ale sądzę, że karykatura interwencjonizmu nie jest także dla liberała skutecznym materiałem dowodowym. Może być tylko dobrym narzędziem agitacyjnym i niczem więcej.

Natomiast sądzę, że o ile troska o właściwe wychowanie administracji jest wspólna wszystkim kierunkom myślenia, o tyle staje się ona tem głębsza, im większą rolę wyznacza się administracji w programie gospodarczym i tem cenniejszym kapitałem jest zaufanie społeczeństwa do tej administracji.

Powyższe uwagi nie miały na celu wyolbrzymiać incydentu, w istocie swej drobnego i stępionego ostatnimi zarządzeniami, a miały jedynie służyć za przykład, na którym znana teza o potrzebie pielęgnowania tego narzędzia, koniecznego do prowadzenia gospodarki, zwłaszcza planowej, jakim jest administracja, zajaśniała ze szczególną ostrością.

Os.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Skrócony bilans netto z dnia 31 grudnia 1937 roku.

STAN CZYNNY: / STAN BIERNY:

DZIAŁ HANDLOWY

Stan czynny		Stan bierny	
1. Kasa i sumy do dyspozycji	zł 71.793.042,98	1. Kapitał zakładowy	zł 150.000.000,—
2. Bilety skarbowe i bony inwestycyjne	56.869.875,—	2. Fundusz rezerwowy	19.582.706,32
3. Papiery procentowe, akcje i udziały	82.341.206,88	3. Wkłady à vista	365.331.297,41
4. Papiery procentowe własnej emisji	42.471.393,34	4. Wkłady terminowe	174.847.144,09
5. Weksle	167.657.336,17	5. Lokaty celowe	23.614.934,81
6. Pożyczki krótkoterminowe	203.805.489,41	6. Redyskonto weksli	1.028.015,32
7. Banki	16.058.582,24	7. Banki	52.676.919,39
8. Pożyczki z lokat celowych	23.614.934,81	8. Inne pasywa	74.465.995,42
9. Pożyczki długoterminowe	81.117.985,32	9. Saldo działu emisyjnego	23.274.708,33
10. Pożyczki komunalne	68.077.920,24	10. Saldo działu opercyj ze Skarbem Państwa	34.040,13
11. Ruchomości i nieruchomości	32.073.916,66	11. Czysty zysk	3.233.069,39
12. Inne aktywa	42.207.147,56		
	zł 888.088.830,61		zł 888.088.830,61

DZIAŁ EMISYJNY

Stan czynny			Stan bierny		
13. Pożyczki emisyjne	zł 906.387.209,13		12. Specjalna rezerwa dla pap. wart. wł. emisji	zł 29.087.205,28	
14. Inne aktywa dz. emis.	50.994.046,04		13. Emisje	906.387.209,13	
15. Saldo w dz. handl.	23.274.708,33	zł 980.655.963,50	14. Inne pasywa dz. emis.	45.181.549,09	zł 980.655.963,50

DZIAŁ OPERACYJ ZE SKARBEM PAŃSTWA

Stan czynny			Stan bierny		
16. Pożyczki budowlane	zł 241.851.321,—		Lokaty Skarbu Państwa:		
17. Kredyty sanac. dla bank.	36.985.657,19		a) fundusze budowlane	zł 244.314.362,94	
18. Różne kredyty i r-ki specjalne	408.498.231,16		b) fundusze sanac. dla banków	35.421.553,90	
19. Saldo w dz. handlowym	34.040,13	zł 687.369.249,48	c) różne lokaty i r-ki specjalne	407.633.332,64	zł 687.369.249,48
Suma bilansowa:		zł 2.556.114.043,59	Suma bilansowa:		zł 2.556.114.043,59
20. Inkaso		27.528.956,75	Różni za inkaso		27.528.956,75
21. Gwarancje i akceptacje		22.149.265,26	Zobowiązania z tyt. gwarancyj i akceptacyj		22.149.265,26
Ogółem:		zł 2.605.792.265,60	Ogółem:		zł 2.605.792.265,60

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1937.

STRATY:		ZYSKI:	
1. Odsetki zapłacone	zł 24.911.645,13	1. Odsetki pobrane	zł 48.168.742,37
2. Różnice kursowe na pap. wartość.	1.490.239,02	2. Prowizje	5.602.062,58
3. Koszty handlowe	14.342.373,88	3. Różnice kursowe na dewizach i walutach	735.568,05
4. Amortyzacja	1.249.906,24	4. Dodatek na koszty administr. działu emis.	4.035.848,70
5. Odpisy	9.053.722,81	5. Administracja nieruchomości	557.131,47
6. Oddłużenie samorządów	6.031.278,55	6. Zwrot dawniej odpisanych należności	1.212.881,85
7. Czysty zysk	3.233.069,39		
Ogółem:	zł 60.312.235,02	Ogółem:	zł 60.312.235,02

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
ALEKSANDER KWIATKOWSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.